This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

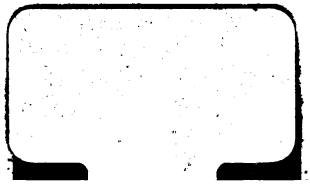

»ŻYCIE«. Wydawnictwo dzieł
społeczno-politycznych. Tom IX.

ST. OS...ARZ.

Narodowa Demokracya a ruch rewolucyjny

w zaborze rosyjskim

Warszawa 1907.
Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

HARVARD UNIVERSITY
WIDENER LIBRARY

NDEA

OD WYDAWNICTWA

Drukując prace, poświęcone teoryi, praktyce i dziejom naszego ruchu socyalistycznego, nie krępujemy w niczem ich autorów, którzy też wyłącznie i jedynie odpowiadają za treść głoszonych przez siebie poglądów.

PRESERVATION MASTER
AT HARVARD

I.

W roku bieżącym minęło lat dwadzieścia od chwili, kiedy — po dłuższej przerwie, spowodowanej reakcyą popowstaniową — rozpoczęła u nas działać tajna organizacya patryotyczna. — W roku bowiem 1886 zorganizowała się „Liga Polska“ (przemianowana z czasem na Ligę Narodową), stanowiąca zalążek przyszłej Narodowej Demokracyi. „Liga“ powstała na emigracyi, wśród kół, w których z jednej strony żywe były tradycye poglądów i prac „Towarzystwa demokratycznego“, a z drugiej nie zatarły się jeszcze wspomnienia ruchu z 1863 r. Jak świadczy ustawa „Ligi“, ta ostatnia przyjęła zasady, wyrażone w Manifeście T. D., i wystawiła sobie cel „przysposobienia i skupienia wszystkich sił narodowych celem odzyskania niepodległości Polski w granicach przedrozbiorowych“. „Mając przedewszystkiem na widoku działalność rewolucyjną“, „Liga“ pragnęła popierać pozatem „oświatę ludu, dobrobyt klas wydziedziczonych i wogóle rozwój sił narodowych pod względem społecznym i ekonomicznym“, ale na pierwszym planie stawiała przygotowywanie „wszystkich środków do czynnego wystąpienia w chwili stanowczej“. Wystąpienie to „Liga“ rozumiała jako powstanie. Broszura programowa „Ligi“ — napisana przez Zygmunta Miłkowskiego: „Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym“ (1887) mówiła wyraźnie: „...przewidywać się dają okoliczności, przy których nasze o prawa i byt z orężem w ręku upomnienie się stać się może nie tylko możliwem, ale koniecznem“.

Moment, w którym zawiązała się „Liga“ i w którym padło hasło przygotowywania się do nowego ruchu zbrojnego o niepodległość, był jaknajbardziej sprzyjający odrodzeniu się dążeń rewolucyjno-narodowych o podkładzie demokratycznym. Ruch socyalistyczny wstępował w okres kilkuletniego kryzysu wewnętrznego, spowodowanego nie tyle złamaniem przez rząd organizacyi „Proletaryatu“, co zachwianiem się wiary radykalnych kół młodzieży w program tego ostatniego. Mgliste frazesy „Proletaryatu“ o bliskości wszechogarniającego przewrotu rewolucyjnego nie mogły już pociągać młodzieży, radykalnie usposobionej, tem bardziej, że imponujący ruch rosyjski, z którego rozwojem bardzo ściśle związano losy rewolucyi u nas, najwidoczniej wygasał. Hasła „Ligi“ przedostały się do młodzieży w kraju właśnie wówczas, kiedy w ruchu socyalistycznym — po rozbiciu „Proletaryatu“ — panował zastój widoczny. Ludzi, przejętych teoryami socyalistycznemi, jest sporo. Jeszcze więcej jest takich, którzy sympatyzują z socyalizmem, jako z ideą bezwzględnie rewolucyjną. Ale względem dróg, jakiemi dotychczas kroczył socyalizm w Polsce, panuje w tych kołach sceptycyzm wyraźny, który niebawem ma się przekształcić na gorączkowe szukanie dróg nowych.

Założony pod koniec r. 1886 „Głos“ warszawski, propagujący polską formę „narodniczestwa“ rosyjskiego, skupia dokoła siebie dość liczne koła o przekonaniach i sympatyach socyalistycznych i radykalnych. „Głos“ — w przeciwstawieniu do działaczy „Proletaryatu“ — chce oprzeć przyszłość społeczeństwa na ludzie wiejskim, zespolić z jego losami przyszłość narodu. Zasadą podstawową „Głosu“ było: „podporządkowanie interesów warstw odrębnych — interesom ludu, powołanie go nie do takich form życia narodowego, jakie wytworzyła do-

gorywająca już w całej Europie, a z duchem dziejów nowożytnych niezgodna cywilizacya „stanowa", lecz do takich, do jakich dojść on może drogą przyrodzonego rozwoju zadatków własnej kultury, drogą uświadomienia sobie własnych swych dążeń i kształcenia własnych ideałów".

Stając na gruncie interesów ludu wiejskiego, publicyści „Głosu" na swój sposób rewolucyjnie traktowali całą tradycyę i kulturę narodową. I. L. Popławski pisał np.: „Już dlatego, że jest wyłącznie szlachecką, — a inną być nie może, bo taką była przeszłość dziejowa Polski — dla ludu musi być obcą, często niemiłą, czasem nawet wstrętną. Raz trzeba to sobie powiedzieć otwarcie". Z tego stanowiska ludowego „Głos" rzucał szlachcie ostre słowa potępienia: „Zostańcie przy waszej tradycyi, w imię jej ziemię polską, siedzibę piastowską sprzedawajcie po kawałku Niemcom, jak przed laty sprzedawaliście ją hurtownie. Idźcie w imię tysiącletniej kultury błagać o życzliwość Bismarcka, żebrać w przedpokojach dyplomatów, frymarczyć z Watykanem. Powołujcie się na traktaty, budujcie na piasku gmachy marzeń i gińcie marnie, jeśli zginąć chcecie. Ale my, którzy czujemy w sobie życie i zdrowie — my nie chcemy umierać, a zwłaszcza umierać tak głupio i tak podle. Miłością wielką i pracą wytrwałą my pragniemy bronić ziemi naszej, jak bronił jej od tysiąca lat, ale bez kultury, chłop polski, bronił od zbirów niemieckich i szlacheckiego marnotrawstwa".

Ten radykalizm ludowy zwolenników „Głosu" zbliżał ich z twórcami „Ligi", piastującymi tradycye „Towarzystwa Demokratycznego", również na ludzie wiejskim opierającego przyszłość narodu. I właśnie pomiędzy żywiołami, skupiającymi się dokoła „Głosu", hasła „Ligi" znajdują najwięcej wyznawców. „Liga" dawała to, czego

nie dał „Proletaryat" — program konkretny na przyszłość najbliższą w postaci przygotowywania się do rozprawy orężnej z najazdem, którego ucisk właśnie podówczas dochodził do punktu kulminacyjnego.

I oto w szeregach, kierowanych przez „Ligę", widzimy — obok patryotów bez żadnych określonych poglądów społecznych, obok radykalnych ludowców — i socyalistów. Tem się właśnie tłómaczy pierwotny charakter wystąpień i publikacyj „Ligi" — bardzo niejednolitych, na ogół biorąc, ale posiadających rysy wybitne radykalizmu społecznego i narodowego. Odezwa z marca r. 1891, nawołująca do obchodu rocznicy konstytucyi 1-go maja, mówi np.: „Nasza droga — to dalszy rozwój idei wolności, równości i braterstwa, to śmierć absolutyzmu, wyzysku i przywileju, to dalsza walka o niepodległość". Organizując (anonimowo) manifestacye rocznicowe z początków dziesiątego dziesięciolecia, „Liga" usiłowała zagarnąć pod swe skrzydła cały ogół żywiołów antyrządowych i rewolucyjnych społeczeństwa. Ten sam cel miało kierowane przez nią (również konspiracyjnie) wydawnictwo: „Z dzisiejszej doby". Ale już w tem ostatniem daje się spostrzedz pewien zwrot, spowodowany wysunięciem się na widownię nowej siły politycznej, niezmiernie dla „Ligi Narodowej" niebezpiecznej.

Siłą tą była P. P. S. Formowanie się tej partyi, a zwłaszcza ugruntowywanie się jej programu politycznego musiało oddziałać i na tę sferę, z której rekrutowali się zwolennicy „Ligi Narodowej", i na koła kierownicze tej ostatniej.

II.

Zasługą dziejową P. P. S. było stworzenie pierwszego żywotnego programu politycznego dla proletaryatu

Polski. Poprzednicy P. P. S. z „Proletaryatu“ pokusili się wprawdzie o spełnienie tego zadania, ale nie mogli go wykonać należycie. Cel polityczny, stawiany przez tę partyę proletaryatowi polskiemu, tonął w mglistych frazesach ogólno-rewolucyjnych i wskutek tego nie mógł się stać drogowskazem praktycznym dla polskiego ruchu robotniczego. Program „Proletaryatu“ nie zdołał zadosyć uczynić wymaganiom polskiej klasy robotniczej, rozpoczęło się więc poszukiwanie nowych haseł programowych. Następne pokolenie socyalistów polskich, wyzbywszy się nadziei na możność dokonania w najbliższej przyszłości radykalnego przewrotu rewolucyjnego, wpadło w inną ostateczność. Teoretycy „Związku robotników“ wyrzekli się wszelkich programów politycznych, wszelkiej walki politycznej, pragnąc skierować cały nasz ruch robotniczy na drogę *sui generis* tradeunionizmu — bez tradeunionów, na których wytworzenie nie pozwolił rząd rosyjski. Bolesne uderzenie o mur przemocy rządowej szybko otrzeźwiło zwolenników abstynencyi od polityki. Poczęto szukać innych wskazówek programowych — i tu zbiorowa polska myśl socyalistyczna wytworzyła nowe hasła i postulaty, ściśle sformułowane w programie P. P. S.

Wysunięcie na czoło minimalnej części programu politycznego — żądania niepodległej republiki demokratycznej nadało dążeniom P. P. S. charakter, różniący je zasadniczo i od utopijnych marzeń „Proletaryatu“ i od rozpaczliwej rezygnacyi „Związku“. Program P. P. S. zupełnie jasno i wyraźnie określał te warunki polityczne, w jakich proletaryat Polski może zrealizować swe ideały klasowe. Program P. P. S. niósł w masy pracujące tę myśl podstawową, że proletaryat tylko wówczas może urzeczywistnić hasła socyalistyczne, jeśli stanie się zupełnym panem w swoim kraju.

Program P. P. S. zespolił organicznie dążenia ekonomiczno-społeczne proletaryatu z jego interesami politycznymi i narodowymi. — Wychodząc ze stanowiska interesów klasowych proletaryatu, program P. P. S. obejmował żądania państwa niepodległego, gdyż tylko w państwie niepodległem, niezależnem zewnętrznie, proletaryat może liczyć na trwałość owoców swego zwycięstwa. Proletaryat polski musi dążyć do niepodległości Polski, gdyż ta jest dla niego nieodbicie potrzebna, bez względu na to, czy inne klasy społeczeństwa polskiego do tego dążą, czy nie.

Stając na gruncie takich dążeń proletaryatu i nie przestając być ani na chwilę organizacyą klasową tego ostatniego, P. P. S. jednocześnie stawała się partyą narodową w jaknajbardziej idealnem tego słowa znaczeniu. Albowiem żądania narodowe proletaryatu streszczają się z jednej strony w zupełnem zniesieniu wszelkiego rodzaju ucisku narodowościowego, a z drugiej w zapewnieniu kulturze narodowej niczem nie krępowanego rozwoju przy jednoczesnem korzystaniu z tej kultury jaknajszerszych mas społeczeństwa. W ten sposób pojęte stanowisko narodowe wyklucza wszelki pierwiastek ucisku lub wyzyskiwania narodu przez naród, a zatem jest ono zasadniczo wrogie wszelkiemu nacyonalizmowi, opierającemu się właśnie na pierwiastku gnębienia i wyzyskiwania narodów słabszych lub mniejszości narodowych.

Polityka, prowadzona ściśle w duchu programu P. P. S., musiała odpowiadać najzupełniej interesom proletaryatu, gdyż właśnie te interesy posłużyły jej za punkt wyjścia. Ale jednocześnie jej stanowisko narodowe musiało pociągać ku niej wszystkie te żywioły społeczeństwa, które są zbyt słabe na to, aby prowadzić politykę narodową na własną rękę, ale które najdo-

tkliwiej odczuwają ucisk narodowy i najgoręcej pragną jego usunięcia. Mamy tu na myśli w pierwszej linii szerokie koła inteligencyi postępowej o niezdecydowanych sympatyach klasowych, następnie znaczną część drobnomieszczaństwa, na dalszym zaś planie i średnią chłopską własność ziemską. Warstwy te w ustroju kapitalistycznym, bardzo wysoko posuniętym w rozwoju — jak to jest u nas w Królestwie Polskiem — nie są zdolne wytworzyć własnych wpływowych partyj politycznych i zmuszone są darzyć sympatyą i popierać te stronnictwa o jasno określonym charakterze klasowym, które zdołają pociągnąć je ku sobie hasłami ogólno-politycznemi i narodowemi. Słabe same przez się, niezdolne zupełnie do wywarcia wpływu na partyę, otaczaną sympatyą, w kierunku zmiany w czemkolwiek jej stanowiska klasowego, warstwy te swą sympatyą ogromnie ułatwiają pracę popieranej przez siebie partyi, wytwarzając atmosferę współczucia dla niej po za sferą jej właściwego działania.

Program 1892 r. umożliwił P. P. S. oddziaływanie pośrednie na dość szerokie koła, stojące po za proletaryatem, a w pierwszym rzędzie na tę inteligencyę, wśród której werbowała swych zwolenników „Liga Narodowa". Przedewszystkiem szczerzy socyaliści, którzy znajdowali się w sferze wpływów Ligi ze względu na to, że programy socyalistyczne z przed r. 1893 nie uwzględniały należycie dążeń polityczno-narodowych, weszli do P. P. S. i oddali się całkowicie na jej usługi. Zmniejszało to siłę „Ligi" i było dla niej niepożądanem, ale ze względu na przesiąknięcie jej kadrów pierwiastkiem sympatyi dla socyalizmu, musiała ona zachowywać pozory przyjaźni względem P. P. S., knując jednocześnie plan opanowania jej dla celów bezpośrednich „Ligi".

W sprawie tej znajdujemy ciekawe dane w litera-

turze narodowo-demokratycznej. Oto co pisze n. p. „Przegląd Wszechpolski“ (1901. VIII. str. 473): „Z początku we własnych nawet szeregach mieliśmy sporo ludzi przekonań socyalistycznych. W chwili wystąpienia naszego na widownię, socyalizm był jedynym ruchem wyraźnie przeciwrządowym, a broszury socyalistyczne — jedyną nieomal literaturą polityczną wolną nielegalną. Ruch ten przyciągał energiczniejsze jednostki z pośród młodzieży. Broszurami temi karmiła się od szkolnej ławy ogromna część młodzieży, szukającej nowych pierwiastków myśli w dusznej atmosferze strzeżonego przez cenzorów życia umysłowego. Ci, należący do naszych organizacyj, socyaliści z sympatyi i sposobu pojmowania zjawisk społecznych rozmaicie zapatrywali się na nasz stosunek do socyalistów firmowych, prowadzących propagandę wśród żywiołu robotniczego. Jedni w naszym programie chcieli widzieć socyalizm narodowy, przeciwstawiający się kosmopolitycznemu; inni nawet tak daleko nie szli, uważając istnienie równoległe nasze i socyalistów za podział pracy jedynie; tamci działali wśród robotników, my zaś wśród inteligencyi i ludu wiejskiego“. Specyalnie o stosunku „Ligi“ do P. P. S. pisał „Przegląd Wszechpolski“ (1900. IV. str. 197): „W chwili, gdy z luźnych kółek i odłamów dawnych organizacyj wytwarzać się zaczęła polska partya socyalistyczna, która przybrała barwę narodową, pomagaliśmy szczerze i skutecznie tym usiłowaniom, wychodząc z założenia, że sfery rzeczywistej działalności obu stronnictw łatwo mogą być odgraniczone. Stronnictwo demokratyczno-narodowe chciało uwzględniać w swej działalności praktycznej ludność wiejską, pozostawiając socyalistom działalność polityczną i społeczno-ekonomiczną wśród klasy robotniczej. Nie umawialiśmy się o ten podział

pracy polityczno-społecznej, ale z początku obie strony tak zadanie swoje pojmowały".

W słowach tych jest część prawdy, ale tylko część, gdyż, jeśli ogół „szeregowców", ulegających kierunkowi „Ligi", tak się zapatrywał na swój stosunek do P. P. S., to jednak kierownicy „Ligi" inaczej tę sprawę traktowali. Chodziło im o to, aby P. P. S. stała się poprostu „robotniczym oddziałem" organizacyi, kierowanej przez „Ligę". W tym celu nawet jeden z głównych kierowników „Ligi" wstąpił do „Związku zagranicznego socyalistów polskich" i przez parę lat usiłował — bezskutecznie — przeprowadzić te zamiary. O tych usiłowaniach pisał „Przegląd Wszechpolski" (1901, VIII. str. 473): „Zamiarem naszym, zwłaszcza ludzi świadomych właściwej roli naszego ruchu, było przerobienie socyalistów na narodową partyę robotniczą. Ci wszakże dość wcześnie się spostrzegli i stosunki z nami zerwali".

Właśnie od chwili, kiedy owi „ludzie świadomi" ostatecznie zrozumieli, że P. P. S. nigdy się nie stanie skromnym „wydziałem do spraw robotniczych" „Ligi Narodowej", kiedy ta ostatnia zrozumiała, że cała paroletnia praca jej „Walenrodów" w organizacyi socyalistycznej poszła na marne, poczyna się odmienne traktowanie P. P. S. przez „Ligę", która wytworzyła tymczasem stronnictwo narodowo-demokratyczne.

III.

Dokoła założonego w r. 1895-tym we Lwowie „Przeglądu Wszechpolskiego" skupiają się powoli dawni wydawcy zawieszonego przez rząd „Głosu" warszawskiego. W r. 1896-tym ukazuje się »Program stronnictwa narodowo-demokratycznego». W programie tym Narodowa demokracya ogłasza, że dążyć ma do rozwoju ży-

cia narodowego i będzie czyniła wszystko, co zbliża naród polski do niepodległości. Głównym celem politycznym jest dla stronnictwa osiągnięcie niepodległości i stworzenie samoistnego państwa polskiego, „ponieważ jedyną postacią bytu politycznego, mogącą bezwzględnie zabezpieczyć naród od wynarodowienia i zapewnić mu samoistny rozwój kulturalny i polityczny, jest własne państwo narodowe. Podział polityczny rozkłada siłę narodu, obniża wartość i zmniejsza skuteczność jego pracy kulturalnej, a przynależność do obcego państwa, nawet na zasadzie autonomii opartą, nie tylko krępuje swobodę politycznego działania, ale nawet uniemożliwia całkowity rozwój narodowego życia".

O ile moment historyczny, w którym na widownię występowała „Liga" w r. 1886-tym, sprzyjał jej rozwojowi, o tyle okres czasu, na który przypada organizowanie się stronnictwa N. D., był dla tego ostatniego jaknajnieszczęśliwszy. Niespodziewana śmierć cara Aleksandra III wywołała w społeczeństwie polskiem objawy, oddawna niespostrzegane. Legenda o młodym władcy jako o człowieku, hołdującym zasadom liberalnym, została bardzo sprytnie wyzyskana przez arystokracyę polską, która zapragnęła w chwili odpowiedniej sięgnąć po wpływy polityczne. Polityka ugody z rządem rosyjskim, prowadzona przez arystokracyę i najbogatszą część burżuazyi, pociągnęła w wir swych intryg i zabiegów szerokie koła inteligencyi. Nawet ci, co nie współczuli z akcyą ugodową, nie chcieli jej przeszkadzać w tem przypuszczeniu, że — kto wie, może z tego coś i wyniknie. W takiej chwili propaganda powstańczo-niepodległościowa N. D. nie mogła mieć żadnych widoków powodzenia, gdyż niepodobieństwem było liczyć na posłuch w sferach inteligencyi, bądź wierzącej szczerze w wyniki akcyi ugodowej, bądź zajmującej stanowisko wyczeku-

jące. A jednak właśnie do tych sfer musiała zwracać się N. D., gdyż do kół, znajdujących się od nich na lewo, zamknęła im dostęp P. P. S.

P. P. S., działając w myśl swego programu politycznego, nie tylko szerzyła w masach robotniczych świadomość narodowo-polityczną, ale, stojąc niewzruszenie na stanowisku klasowem, jednocześnie występowała jako reprezentantka wszystkich szczerze rewolucyjnych i antyrządowych żywiołów społeczeństwa. Działając konsekwentnie w myśl swego narodowo-proletaryackiego programu, P. P. S. — jak pisał z oburzeniem bezsilnem „Przegląd Wszechpolski" (1901. I. 14) — „rościć sobie zaczęła pretensye do przywileju przedstawiania nie tylko dążeń rewolucyjnych wogóle, ale nawet jedynego, prawdziwego patryotyzmu". Skutek tych, fatalnych dla N. D., „roszczeń" był taki, że P. P. S. była jedyną partyą, która, zabierając głos w chwilach, donośnych dla całego narodu, zabierając głos w imieniu proletaryatu, jednocześnie była wyrazicielką opinii politycznej wszystkich szczerze opozycyjnych żywiołów społeczeństwa. Tak było podczas całego okresu rozwielmożnienia się akcyi ugodowej, podczas przyjazdu cara Mikołaja II do Warszawy, podczas odsłonięcia pomnika Murawiewa i t. d. Najsilniejszy cios polityce ugodowej zadała P. P. S., ogłaszając i szeroko rozpowszechniając memoryał Imeretyńskiego. Wszystkie te wystąpienia były konsekwencyami programowego stanowiska P. P. S., które czyniło istnienie stronnictwa narodowego, a jednocześnie rewolucyjnego, zupełnie zbytecznem, gdyż polityka P. P. S., prowadzona w imieniu proletaryatu i w jego interesach klasowych, musiała obejmować zadania rewolucyjnej polityki narodowej. N. D. mogła się oburzać na to, że P. P. S. „chce sobie przywłaszczyć monopol patryotyzmu rewolucyjnego i pretenduje nawet do przewodnictwa w ru-

chu narodowym" („Przegląd Wszechpolski". 1899. XI. 674), ale faktem było, że w kołach rewolucyjnych N. D. tak samo nie mogła liczyć na żadne sukcesy, jak i w sferach ugodowych.

To, zabójcze dla N. D., stanowisko P. P. S. każe narodowym demokratom żałować, że niegdyś byli tak głupi i popierali powstającą P. P. S. zamiast S. D., która mogła się dla narodowych demokratów stać bardzo pożyteczną, jako antynarodowa, a więc samem już swojem istnieniem motywująca konieczność działalności N. D. W tej materyi „Przegląd Wszechpolski" pisał otwarcie: „Właściwie ta grupa socyalistów, do której Tański należał, widząca w ruchu socyalistycznym przedewszystkiem sprawę robotniczą, sprawę uświadomienia społecznego klasy pracującej — i nie wroga z zasady działalności czysto politycznej, ale pozostawiająca ją innym — bliższa była kierunku demokratyczno-narodowego i łatwiej mogła działać w porozumieniu z jego przedstawicielami niż dzisiejsza P. P. S." Niestety, S. D. K. P. bardzo szybko znikła z powierzchni i N. D. musiała się wyrzec wszelkiej nadziei na to, że „najbardziej uzdolniona i z temperamentu swego usposobiona do tej walki, najbardziej może uczuciowo patryotyczna część ludu" — jak klasę robotniczą nazywał „Przegląd Wszechpolski" (1900. IV. 204) ulegnie wpływom N. D. Wszelkie usiłowania N. D. w tym kierunku musiały się rozbić o konsekwentną politykę P. P. S. w duchu jej programu niepodległościowego.

Nie mogąc nic wskórać ani w sferach rewolucyjnych, ani w kołach, opanowanych przez ugodę, N. D. musiała zwrócić się w kierunku najmniejszego oporu — do ludu wiejskiego, pragnąc w nim zaszczepić poglądy patryotyczno-powstańcze. Zakłada więc w roku 1896-tym miesięcznik, specyalnie dla chłopów w Królestwie prze-

znaczony, „Polaka", w którym obok wiadomości z dziedziny geografii politycznej i (fałszowanej tendencyjnie) historyi Polski przewija się jak nić czerwona myśl, że powstanie przeciwko Moskalom jest nieuniknione i bliskie i że należy się do niego energicznie sposobić. Przeglądając NN. „Polaka" z pierwszych lat jego istnienia, spotykamy się tam często z radykalnymi frazesami w duchu „Głosu", a nawet z propagandą walki terorystycznej z czynownictwem. Powoli jednak charakter „Polaka" zmienia się znacznie. Zmiana ta tłómaczy się przeobrażeniem gruntownem, jakiemu ulegała N. D. w miarę słabnięcia nastroju ugodowego w społeczeństwie polskiem.

Odsunięta od wpływów na klasę robotniczą (aż do odrodzenia się esdekowstwa), pozbawiona przez P. P. S. możności wchłaniania żywiołów radykalnie rewolucyjnych, N. D. musiała z jednej strony zabrać się do opanowania surowego politycznie chłopa, a z drugiej oczekiwać bankructwa akcyi ugodowej, ażeby tą drogą wzmacniać stopniowo szczupłe swe zastępy.

Jałowość akcyi ugodowej wraz ze zdemaskowaniem chytrej polityki Imeretyńskiego istotnie oddziałały na społeczeństwo w duchu, pożądanym dla N. D. Powoli od ugodowców odpadały liczne grupy niedawnych zwolenników ich polityki, aż w końcu, kiedy nawet najbardziej naiwni zrozumieli, że cała impreza ugodowa była podwójnem oszustwem — przy sztandarze ugody pozostała — oprócz zgrai magnackiej i wielkokapitalistycznej — nieznaczna garść sprostytuowanej inteligencyi, wysługującej się magnatom rolnym i finansowym. I oto wśród uciekinierów z pod znaku ugody N. D. werbuje sobie zwolenników. Obywatele ziemscy, fabrykanci-Polacy, znaczna część kleru, a przedewszystkiem szerokie koła inteligencyi — oto żywioły, które po ostatecznem bankructwie ugody rzuciły się ku Narodowej De-

mokracyi, wzmacniając ją materyalnie i przekształcając ją z drobnej grupy na partyę o pierwszorzędnem znaczeniu politycznem.

Ten wzrost N. D., datujący się od końca dziesiątego dziesięciolecia ubiegłego wieku, pociągnął za sobą jej przeobrażenie się ideowe, ponieważ nowozaciężni jej zwolennicy, dając N. D. środki materyalne, stosunki i wpływy, nie mogli już tolerować jej dawnych tendencyj powstańczych, ani jej dawnego radykalizmu społecznego. N. D. dla uzyskania poparcia tych żywiołów musi się wyrzec swego dawnego demokratyzmu i wysunąć na czoło programu nacyonalizm, jako cement, mający łączyć wszystkie warstwy społeczeństwa pod jednym sztandarem partyjnym. Tę ewolucyę N. D. możemy prześledzić bardzo dokładnie w artykułach „Przeglądu Wszechpolskiego" z ostatnich lat ubiegłego i pierwszych bieżącego stulecia.

IV.

Weźmy np. stosunek N. D. do powstania zbrojnego. Wiemy, że Liga powstała jako organizacya, mająca przygotowywać bezpośrednio nowy ruch zbrojny. N. D. stawiała sobie pierwotnie te same zadania, a „Przegląd Wszechp." pisał w r. 1899: „...można powiedzieć, że Polskę, bez względu na okoliczności, w jakich powstanie, zdobyć musimy krwią i żelazem, bo innych dróg i sposobów odzyskania niepodległości utraconej ani doświadczenie historyczne nie podaje, ani rozumowanie trzeźwe i logiczne, liczące się z wymaganiami rzeczywistości, nie wskazuje" (V, 134); „...doświadczenie historyczne i zdrowy rozsądek mówią nam, że bez walki orężnej nie można sobie przedstawić realnie odzyskania niepodległości Polski" (V, 135). Ten słuszny pogląd nie

opuszcza narodowej demokracyi i w roku następnym, kiedy pisze: „...tylko krwią i żelazem narody ujarzmione mogą zdobyć lub odzyskać niepodległość..." „Innemi słowy, odzyskanie niepodległości Polski może być jedynie wynikiem wojny czy to pomiędzy mocarstwami zaborczemi, czy też pomiędzy jednem lub dwoma z nich a innemi państwami i skombinowanego z tą wojną p o w s t a n i a narodowego, tak silnego, żeby następnie musiano się z niem liczyć" (P. W. VIII, 453). W tym samym roku narodowi demokraci uważali przygotowywanie się do walki orężnej za coś tak pilnego, że pisali: „Zwracanie uwagi kół inteligentnych społeczeństwa polskiego... na potrzebę w y t w o r z e n i a kadrów jakiegoś zawiązku o r g a n i z a c y i w o j s k o w e j, uważamy za z a d a n i e wielkiej wagi i n i e c i e r p i ą c e z w ł o k i..." (P. W. VIII, 454). Ponieważ organizacyi wojskowej nie formuje się na kilkadziesiąt lat przed wybuchem powstania, przeto wnioskowaćby należało, że narodowa demokracya w r. 1900 liczyła się z możliwością powstania najdalej za lat kilkanaście, jeśli nie kilka... Nie wiadomo, na co liczyli politycy z „Przeglądu Wszechpolskiego" w r. 1900, w sierpniu, bo oto już w maju roku następnego ten sam „Prz. Wsz." oświadcza, że „...układ stosunków międzypaństwowych, jak położenie naszego społeczeństwa i jego nastrój psychiczny wykluczają w danej chwili możność bezpośredniego, chociażby tylko przygotowawczego do walki o niepodległość działania" (V, 262). Napróżno zachodzimy w głowę, co to za nadzwyczajne fakty zaszły pomiędzy sierpniem r. 1900 a majem r. 1901 — fakty, które jakoby zmieniły nietylko układ stosunków międzypaństwowych, ale i położenie naszego społeczeństwa, nie mówiąc już o humorach pp. z „Przeglądu Wszechpolskiego"? Pomimo zmienionych humorów swoich redaktorów „Prz. Wsz." pisze jednak: „...niepodległość nie

spadnie nam z nieba, ani z niczyjej łaski, nie da jej nam, chociażby najintenzywniejsza i w duchu narodowym prowadzona praca organiczna i legalna, (że) zdobywało się ją zawsze i zdobywa krwią i żelazem i niema innych sposobów jej odzyskania" (ibid). Nie może bowiem nie uznać tej bijącej w oczy prawdy, że „Z postulatu programowego niepodległości wypływa konsekwentnie postulat zbrojnej walki, powstania" (ibid). — Ponieważ zaś właśnie około owego czasu ukazały się w „Przedświcie" londyńskim artykuły, traktujące o przyszłej naszej walce zbrojnej, przeto i organ narodowej demokracyi zaznaczył, że „Teoretyczne wyjaśnienie zbrojnego powstania, jego możliwości i widoków powodzenia byłoby ciekawem i pouczającem. W sprawie tej nawet wśród pisarzy wojskowych panują wręcz przeciwne poglądy, a społeczeństwo nasze nie ma o niej żadnego pojęcia i powtarza oklepane, ale fałszywe ogólniki. Powszechnemu np. u nas mniemaniu, że w dzisiejszych warunkach militarnych powstanie ludowe jest niemożliwem, kłam zadają nietylko świeże i wymowne fakty, ale i zdania wielu specyalistów. Do sprawy tej wrócimy może wkrótce w szeregu poświęconych jej artykułów, dziś, nie przesądzając jej, tyle tylko zaznaczyć można i należy, że jeżeli niektóre warunki życia współczesnego ogromnie utrudniają zbrojny ruch ludowy, to natomiast inne znakomicie mu sprzyjają" (1901, V, 263). Jakkolwiek niema tu już żadnej mowy o „niecierpiącej zwłoki" potrzebie organizowania „kadrów" i o powstaniu mówi się tylko jako o ciekawej kwestyi akademickiej, to jednak jeszcze niema mowy o jakiemś potępianiu powstania. Warto podnieść tylko ten fakt, że ani „wkrótce", ani znacznie później zapowiedziany (wprawdzie bardzo ostrożnie — „może"), „szereg" artykułów nie pojawił się wcale. Natomiast pojawiły się wzmianki o powstaniu —

tym „konsekwentnym wypływie postulatu programowego niepodległości" — wzmianki zupełnie odmiennego charakteru:

„Zadaniem stronnictwa prawdziwie politycznego nie jest dziś popularyzowanie idei powstańczej, ale, jak to już nieraz zaznaczyliśmy, robota całkiem przeciwna — mianowicie wskazywanie uświadomionym narodowo żywiołom ludowym innych dróg działania dla ojczyzny, wykładanie im jasno przyczyn, sprawiających, że powstanie w obecnej chwili jest niemożliwe" (P. W. 1901, XI, 672).

Rok 1902 zastaje narodową demokracyę najzupełniej zrażoną do powstania. Redakcya „Prz. Wsz.", odpowiadając na napaści „Czasu", zaznacza energicznie, że „Przegląd Wszechpolski" bardzo ostro występuje przeciw wszelkiej agitacyi powstańczej" (1902, III, 225). — W dwa miesiące później „P. W." twierdzi, że „Dziś powstanie w stylu 63 r. jest absolutną niemożliwością", i dochodzi do takich melancholijnych wniosków: „...gdyby wszelka organizacya działalności nielegalnej miała doprowadzić fatalistycznie do wybuchu powstania, to zaiste lepiejby było starać się pozostać w granicach możliwie legalnych, powstrzymać się od wszelkiej szerszej pracy zorganizowanej na drodze tajnej" (IV, 248). Powstanie zdegradowane zostało na stopień zabawki „półgłówków socyalistycznych" „na użytek czwartoklasistów" (IV, 249).

A więc powstanie, które jeszcze przed 11 miesiącami było jedynym sposobem odzyskania niepodległości, zostało wyrzucone do składu starych rupieci. To, co było dobrem dla młodzieży, garnącej się pod skrzydła stronnictwa N. D. z marzeniami o walce orężnej, szlagonom, bankierom i proboszczom, popierającym tę partyę, musiało się wydawać czemś zdrożnem poprostu.

N. D. musiała się wyrzec powstania.

Wyrzekłszy się ostatecznie powstania, N. D. znalazła się w nielada kłopocie, gdyż trzeba było na gwałt szukać jakichś innych środków walki o niepodległość w zamian tego, który przez długi czas uważała za jedyny. Ponieważ zaś w rzeczywistości innych środków niema, przeto musiała wejść na tę samą drogę czczych frazesów, jakimi posługują się dajmy na to demokraci galicyjscy. Oto „Prz. Wsz." pisze: „Zaznaczaliśmy nieraz, że zarówno w programie, jak w działalności praktycznej, nie uznajemy żadnych dogmatów, nie rządzimy się żadną doktryną, nie potępiamy żadnego kierunku, który zmierza do urzeczywistnienia najwyższego celu dążeń i interesów narodowych. Wszystkie środki, które nas do tego celu — niepodległości Polski — najłatwiej, najskuteczniej prowadzą, są politycznie uprawnione. Ugoda może być w pewnych warunkach równie uprawnioną jak rewolucya" (1902, III, 229). Zobaczmyż, co według narodowych demokratów „najłatwiej, najskuteczniej" prowadzi do niepodległości Polski. „Jesteśmy przekonani, że naród nasz jest zdolny i będzie miał w przyszłości możność stopniowego zdobycia całości warunków narodowego rozwoju w postaci zupełnej niezawisłości państwowej" (1902, V, 327). „Liga narodowa i stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim postawiły sobie za zadanie z jednej strony pomnożenie w społeczeństwie świadomych narodowo, czynnych sił politycznych, z drugiej zaś systematyczną walkę z rządem, mającą na celu zmuszenie go do zmiany systemu rządzenia, cofnięcia się w polityce rusyfikacyjnej, wywołanie z jego strony ustępstw na rzecz wymagań społeczeństwa, któremu się należą wyższe formy egzystencyi politycznej, słowem — nielegalną walkę o prawo. Tak

mniej więcej w ogólnych zarysach przedstawia się program stronnictwa na chwilę bieżącą" („P. W." 1902, III, 169). Zdanie to rozwinięte zostało już wcześniej przez p. Narodowca: „Skierowanie rozwijającego się obecnie w różnych stronach kraju ruchu narodowego wśród mas ludowych do systematycznej pracy w chwili obecnej, do bieżących zagadnień politycznych, do zdobywania Polski niepodległej z dnia na dzień, temi drobnemi, niepostrzeżonemi ale niezmiernie doniosłemi zdobyczami, ogromnie będzie ułatwione, jeżeli na każdym kroku będziemy zaznaczali wyraźnie, że praca nasza — to nie jest przygotowanie nowego powstania, że powstanie byłoby niedorzecznością, że właśnie ruch nasz oznacza w polityce narodowej zwrot stanowczy od programów powstańczych do organizacyi jednolitej na trzy zabory polityki narodowej, zdobywającej jedność i niezawisłość Polski piędź po piędzi przez energiczną walkę w imię interesów narodowych i konsekwentnem wyzyskiwaniem wszelkich sytuacyi politycznych na rzecz narodowych zdobyczy" („P. W." 1901, VII, 428).

Ma się rozumieć, że zastąpienie programu walki orężnej przez program polityki, „zdobywającej jedność i niezawisłość Polski piędź po piędzi", zadawalniającej się „drobnemi", a nawet „niepostrzeżonemi" zdobyczami, pozwalało N. D. zdobywać coraz większy mir wśród szlagoneryi i burżuazyi, coraz większe stosunki i środki materyalne. Bo też zamiast niepokojących wezwań powstańczych popierający N. D. obywatele ziemscy i fabrykanci mogli czytać w „Przeglądzie Wszechpolskim" takie zapewnienia, które im ani apetytu nie zdolne były zepsuć, ani snu zakłócić: „...znajdziemy siły zewnętrzne, które w swych celach zechcą się z nami sprzymierzyć, wciągnąć nas w walkę na tym lub owym froncie... bę-

dziemy umieli doczekać się odpowiedniej dla nas kombinacyi i sprzymierzyć się z kimś, kto nietylko na nas zrobi interes, ale przy czyjej pomocy i my swoje cele osiągniemy". („P. W." 1901, VII, 429).

V.

Jak w kwestyi walki zbrojnej, tak samo i w sprawie stosunku do interesów ludowych N. D. przeżyła ewolucyę znamienną. Z dawnych tradycyj „Towarzystwa Demokratycznego", na które powoływała się Liga, z pierwotnego radykalizmu społecznego „Głosu", a nawet z frazeologii demokratycznej programu 1897 r. wkrótce już nie pozostaje nic zgoła. Jeszcze ten program oświadcza:

„W wytworzonym przez współczesne stosunki ekonomiczne antagonizmie interesów ludu i klas posiadających stoimy bez zastrzeżeń po stronie pierwszego, uważając jego podniesienie ekonomiczne za podstawę postępu społecznego i rozwoju narodowego życia. Ekonomiczna emancypacya ludu przez sam lud tylko, przez jego samoistne działanie odbyć się może". („P. W." 97, XI. 246). Ale to, co w r. 1887 w „Głosie" byłoby samo przez się rozumiejącem się, w dziesięć lat później już budziło widoczne obawy. Ażeby nie przestraszyć zbytecznie nikogo tem zdaniem radykalnem, na tej samej stronicy umieszczono inne — znacznie łagodzące radykalizm powyższego: „Nie sprowadzając rozwoju stosunków ekonomicznych do walki klas i nie uznając za właściwe rozżarzania nienawiści i zaostrzania przeciwieństw klasowych, jako czynników nie mających żadnej wartości dla postępu i usamodzielnienia warstw pracujących, uważamy swoją drogą wskazywanie tym warstwom dróg, na których najskuteczniej o interesy

swoje walczyć mogą, za pierwsze zadanie demokratyczno-narodowej działalności".

W tym samym programie czytamy: „Stawiamy więc w społecznych dążeniach naszych na pierwszem miejscu interesy duchowe i materyalne warstw ludowych, podporządkowując im, g d z i e t e g o p o t r z e b a, interesy warstw innych". („P. W." 97. XI. 243). Powtórzono tu, jak widzimy, za dawnym „Głosem" „podporządkowanie interesów wszystkich warstw interesom ludu", ale osłonięto je listkiem figowym w postaci słów „gdzie tego potrzeba", aby nie zrazić tych żywiołów, na które N. D. w r. 1897 mogła liczyć, zawiązując stosunki z ludem wiejskim.

„Nie łatwo w naszych warunkach oddziaływać na lud bezpośrednio — pisze „Prz. Wsz." (1897. XII. 705) — należało więc wyzyskiwać również wpływy pośrednie, przedewszystkiem wciągnąć do pracy tych, którzy z ludem mają styczność ciągłą, wywierają lub mogą wywierać wpływ na niego. Trzeba się było zwrócić do k s i ę ż y, do nauczycieli wiejskich, nawet do osławionych pisarzy gminnych". Możnaby dodać: i do szlagonów wiejskich, co tu wstydliwie pominięto.

To wzmacnianie stronnictwa żywiołami takimi, jak z jednej strony księża, a z drugiej szlagonerya, musiało z konieczności usuwać coraz dalej demokratyczne tendencye stronnictwa, które mogłyby razić nowozaciężnych „narodowców" swym radykalizmem. Z drugiej strony stronnictwo, unikając wszystkiego, co dzieli, musiało podkreślać jak najenergiczniej „łączącą" wszystkie klasy narodu jedność narodową. Nacyonalizm staje się stopniowo główną, najistotniejszą treścią tak poglądów, jak i działalności stronnictwa, demokratyzm zaś, trącący przeklętym antagonizmem interesów klasowych, traci coraz bardziej na swem natężeniu...

„Przegląd Wszechpolski", co prawda, w dalszym ciągu nie przestaje rzucać frazesów takich, jak: „w dzisiejszym naszym układzie społeczno-narodowym jedynie warstwy ludowe przedstawiają realną siłę polityczną" (99. II. 68); „Jako przedstawiciele ludu jedynymi dziś jesteśmy przedstawicielami interesów narodu" (1900. I. 5). Ale jednocześnie jaknajskwapliwiej odżegnywa się wszystkiego, coby mogło postawić narodowych demokratów w podejrzenie, jakoby popierali rozwój antagonizmów klasowych. „Nasz program nie jest klasowym, więc wszystkie klasy społeczeństwa obejmować musi" (901. I. 22). „Demokraci narodowi uznają fakt istnienia antagonizmów klasowych, ale uznają górujący nad nimi fakt jedności narodowej. Są więc oni przeciwni temu pojmowaniu walki klasowej, jakie panuje u socyalistów: dalej, dążąc do uświadomienia ludu, muszą tem samem zwalczać wszelkie formy agitacyi hajdamackiej, która z ludu tworzy barbarzyński motłoch" („Prz. Wsz." 901. VIII, 511).

Odtąd ten wyraz „hajdamacki", „hajdamaczczyzna" służy narodowym demokratom do określenia taktyki podporządkowania interesów klas posiadających — interesom klas pracujących, a sprawa walki ekonomicznej ludu ostatecznie tonie w ogólnikowej frazeologii. Dawny demokratyzm stronnictwa szybko przekształca się na akcesoryum ornamentacyjne wobec czysto nacyonalistycznej treści poglądów narodowo-demokratycznych. Charakterystyczne, że młodsze pokolenie narodowych-demokratów poczyna chętnie, gdzie tylko można, odrzucać przymiotnik „demokratyczny", występując w szacie „narodowej" tylko. Różne np. odezwy młodzieży, przyznającej się do programu narodowo-demokratycznego, poczęto wydawać pod firmą „młodzieży narodowej".

Ażeby wytłómaczyć zmianę swych dawnych pogląd-

dów demokratycznych, narodowi demokraci starają się upozorować ją różnymi sposobami. Mówią oni np.: „Tam, gdzie antagonizmy społeczne wyrastają na gruncie nie przygotowanym jeszcze do tego, by się mogły wyrazić w kulturalnej zorganizowanej walce ekonomicznej, gdzie ubierają się one w postać bezpłodnej, a ze stanowiska narodowego szkodliwej nienawiści do warstw innych, należy je raczej łagodzić, niż zaostrzać“ („P. W.“ 1901. III. 155). Ma się rozumieć, że to „łagodzenie antagonizmów społecznych“ zawsze i wszędzie odbywa się kosztem klas ekonomicznie słabszych. Nie mogą tego nie pojmować sami przywódcy narodowej demokracyi, ex-socyaliści w przeważnej części, więc usiłują w sposób wykrętny uzasadnić stanowisko swej partyi i wytłómaczyć jej ewolucyę. Podjął się tego między innymi p. Narodowiec w szeregu artykułów „W naszym obozie“. Mówił on: „Program nasz na punkcie walki o interesy ekonomiczne ludu jest bardzo ogólny i, wystarczając do określenia naszego stanowiska zasadniczego, nie wystarczy jako dyrektywa dla naszych wśród ludu pracowników. Jest to jego słabą poniekąd stroną, ale nie możemy się spodziewać, żebyśmy bardzo prędko stanęli pod tym względem lepiej. Składa się na to bardzo wiele przyczyn. Lud wiejski, stanowiący główną sferę naszej działalności, nie jest warstwą pod względem położenia ekonomicznego, a stąd ekonomicznych dążeń, jednolitą, działalność więc, mająca na celu jego ekonomiczny postęp, musi być różnostronną, uwzględniającą równolegle interesy różnych kategoryi drobnych posiadaczy rolnych, a następnie licznej masy ludności bezrolnej, stanowiącej warstwę robotników wiejskich“... („P. W.“ 1901. III. 153). „W dzisiejszych warunkach, zanim praktyka w polityce wewnętrznej doprowadzi nas do należytej organizacyi walki o interesy ekonomiczne ludu, pierwszem naszem zadaniem jest praca twórcza i podnoszenie aspi-

racyi społecznych ludu przez odpowiednią oświatę, uświadamianie mu jego dzisiejszego upośledzenia, a jednocześnie zaprawianie go do zorganizowanych form działania i do zbiorowej samopomocy ekonomicznej, a w warunkach odpowiednich pomaganie mu w umiejętnym zbiorowym oporze przeciw krzywdzie. Nie powinniśmy również zaniedbywać agitacyi po stronie przeciwnej, wśród warstwy ziemiańskiej na rzecz dobrowolnych ustępstw dla ludu i jego potrzeb, dbałości większej o jego materyalny dobrobyt i poziom kulturalny, na rzecz jednem słowem tak zw. reform z góry". („Prz. Wsz." 1901, III. 155).

Odsuwając walkę ludu z wyzyskiwaczami do tej nieokreślonej przyszłości, kiedy będzie możliwa „kulturalna, zorganizowana walka ekonomiczna", narodowi demokraci mówią: „najważniejszem naszem zadaniem w chwili obecnej, w zaraniu naszej roboty wśród ludu, jest wytworzenie w ludzie poczucia jedności narodowej, oraz rozszerzenie nań narodowych aspiracyi i ideałów, żywionych dotychczas przez oświeconą część społeczeństwa". („P. W." 1901. XI. 669). Niema tu już więc mowy o obronie ekonomicznych interesów ludu. Ta właśnie dążność do wytworzenia „jedności narodowej" czyli innemi słowami, do przekonania klas upośledzonych ekonomicznie, że powinny wyrzec się obrony swych odrębnych interesów, wysuwa się na plan pierwszy. „Z naszego stanowiska walka o interesy społeczne i ekonomiczne ludu nie może być walką klasy z klasą, jednej odrębnej całości społecznej z drugą, walką, w której jedna grupa musi drugą zniszczyć — jest to walka nowych kierunków myśli, nowych dążności społecznych ze staremi urządzeniami wewnątrz jednolitego, organicznie spólnego społeczeństwa, walka, w której chodzi o zdobycie tego, co jest korzystne przedewszystkiem dla ca-

łego społeczeństwa, co stanowi istotny interes jego większości". („P. W." 901. XI. 670).

Że zaś rozstrzygać o tem, co jest „korzystne przedewszystkiem dla całego społeczeństwa" miała N. D. w swej zmienionej postaci, a więc partya, opierająca się na szlachcie, księżach*) i fabrykantach, przeto jasnem było, że stanowisko N. D. z pierwszych lat b. stulecia nie mogło mieć nic wspólnego ze stanowiskiem chociażby „Głosu". „Nasz demokratyzm nie polega na budzeniu niższych instynktów w masach, na rozdmuchiwaniu nienawiści stanowych i klasowych, ale na pozytywnych usiłowaniach skierowanych do zrobienia szerokich mas narodu uczestnikami narodowo kulturalnego życia, opartego na zdrowych podstawach ekonomicznych"... — pisał „Prz. Wsz." (1902. IV. 251). doskonale przyswoiwszy sobie frazeologię konserwatystów, którzy „zdrowemi postawami ekonomicznemi" nazywają bezgraniczny wyzysk najemnika, a „niższymi instynktami" jego dążenie do poprawy bytu i ludzkiego traktowania. W duchu tego właśnie „demokratyzmu" N. D. prowadziła swój organ ludowy „Polaka" — nie wspominając ani słowem o wyzysku ekonomicznym ludu wiejskiego przez właścicieli ziemskich i nadając mu tendencyę klerykalną w myśl żądań księży, skwapliwie łączących się z N. D.

Widzieliśmy jak N. D. z partyi powstańczej prze-

*) Rola księży w działalności N. D. wśród ludu zdobywała coraz większe znaczenie. Zaznaczała to ona wyraźnie: „W tej pracy (nad uświadomieniem ludu) ważną rolę odegrać musi duchowieństwo. W znacznej części pochodząc z ludu, obowiązkami swego powołania najbardziej do niego zbliżone, duchowieństwo katolickie coraz czynniejszy z konieczności musi brać udział w pracy nad uświadomieniem narodowem i politycznem tegoż" („P. W." 1902. V. 351).

kształciła się na stronnictwo antypowstańcze, z organizacyi radykalno-demokratycznej na antydemokratyczne. Zobaczmy teraz, co się stało z jej patryotyzmem, ogołoconym z rewolucyonizmu i demokratyzmu.

VI.

I ten musiał przebyć ewolucyę zasadniczą, zanim stał się nacyonalizmem typu pruskiego — nacyonalizmem, który wysunął się na czoło wszystkich cech znamiennych N. D. Oto jak charakteryzował nacyonalizm N. D. jeden z głównych jej kierowników p. R. Dmowski w „Prz. Wsz.": „Patryotyzm ten nie tylko obowiązuje do określonego stanowiska względem rządów zaborczych, względem ciemięzców narodu, ale nakazuje bronić dobra narodowego od uszczerbku przeciw wszystkim, którzy na nie czynią zamachy, zajmuje on odporne stanowisko względem uroszczeń rusińskich lub litewskich, przeciwdziała usiłowaniom rozkładowym żydowskim i tak dalej; zachowuje on się wrogo względem kierunków, starających się interesom klasowym, kastowym, wyznaniowym dać przewagę nad narodowymi; równolegle zaś przejawiać się on musi w pracy twórczej, podnoszącej wartość narodu na wszystkich polach, przedewszystkiem w pracy około zdobycia nowych sił narodowych przez wciągnięcie w sferę narodowego życia tych warstw, które w niem dotychczas udziału nie brały, około podniesienia wartości i wytwórczości narodu na polu ekonomicznem, cywilizacyjnem, około pomnożenia sił jego umysłowych, podniesienia poziomu moralnego i t. d..." „Patryoci i demokraci starej daty, którzy się zżyli przez długie lata z pojęciem, że walka narodowa — to jedynie walka o wolność, że sprawa polska — to sprawa wszystkich uciśnionych, to nawet

sprawa wszystkich ludów, uznają potrzebę walki z obcymi, zaborczymi rządami, ale nie mogą się pogodzić z myślą, żeby sprawa narodowa mogła wymagać użycia siły względem ludów, żeby dla jej dobra trzeba było narzucać się innym wbrew ich woli". (1902. V. 356 do 358).

Kpiąc z „patryotów starej daty", pp. Dmowscy i inni przywódcy N. D. z początków bieżącego stulecia wywiesili sztandar hakatyzmu polskiego, dobrze scharakteryzowanego w ostatnich wierszach powyższego ustępu. Według zapewnienia publicystów narodowo-demokratycznych polityka ich kierowana była wyłącznie przez „interes narodowy", ale co jest właściwie tym „interesem narodowym", określić mogli tylko oni sami — narodowi demokraci, gdyż tylko oni posiadają monopol prawdziwej, niepodrobionej, jedynej i nieomylnej polskości. „...interes narodowy polski jest w części interesem każdego, kto się Polakiem czuje, kto polskość, ducha polskiego, kulturę polską rozumie, komu do osobistego szczęścia szerokiego życia narodowego potrzeba" — twierdził p. Narodowiec. („Prz. Wsz." 1901. I. 25). Naturalnie, żaden socyalista czuć się Polakiem nie może i ducha polskiego nie rozumie. Bez mała tak samo źle jest z inteligencyą polską pochodzenia żydowskiego: „...żydzi, najlepsi nawet i najlepiej spolszczeni, narodowo ani nie myślą, ani nie czują... Dla najlepszych nawet żydów — nie mówiąc o możliwych wszędzie wyjątkach — narodowa polityka jest obcą, a stąd jest im obojętną, lub, co się częściej zdarza, nienawistną" („Prz. Wsz." 901. I. 29).

Oprócz żydów są jeszcze mniej lub więcej zżydziali Polacy, „od których roi się zwłaszcza Warszawa". „Wpływ żydów na opinię działa i będzie działał rozkładająco. — O użytkowaniu go dla celów polityki narodowej mowy

niema, bo zawsze otwarcie, czy pod osłoną będzie on przeciwnarodowym. Jedynem naszem względem niego zadaniem jest zwalczanie go wszelkimi możliwymi sposobami, zabezpieczenie opinii naszej od jego inwazyi" („P. W." 901, VI, 346). Pozostają jeszcze osoby, nie mające nic wspólnego ani z socyalizmem, ani z żydami. Ale te nie posiadają „duszy polskiej", tylko jakąś inną np. „austryacką" a nawet „łyczakowską" (jak nieboszczyk Tadeusz Romanowicz).

W ten sposób N. D. przywłaszczyła sobie monopol polskości i wyłączne prawo obrony „interesu narodowego". Ażeby zrozumieć, czem jest ten ostatni, musimy przyjrzeć się bliżej wywodom publicystów N. D. w tej sprawie.

Narodowi demokraci pisali: „Nasze terytoryum etnograficzne, włączając do niego zabór pruski z Górnym Śląskiem i Prusami Wschodniemi, zajmuje obszar, nie mający nawet 5.000 mil kwadratowych. Na takim obszarze, w naszych warunkach przyrodzonych, nie może rozwijać się naród wielki i wierzący w przyszłość swoją. Na wschodzie tylko mamy obszar odpowiedni do rozwoju naszej potęgi, naszej twórczości narodowej" („P. W." 902, I. 44).

Ponieważ narodowi demokraci z pewnością nie mieli tu na myśli ani wschodu azyatyckiego, ani właściwej Rosyi, przeto pod tym wschodem należało rozumieć tylko Ruś i Litwę. Gdy jednak na tych obszarach żyją i stanowią olbrzymią każdy na swem terytoryum większość ludności dwa narody o całkiem ustalonej odrębności narodowo-kulturalnej — jeśli już pominiemy Białorusinów, przedstawiających surowy materyał etnograficzny, z którego niewiadomo jeszcze, co ulepi historya — to „rozwój potęgi i twórczości narodowej" względem Litwinów i Rusinów można było rozumieć dwojako. Albo ci Litwini

i Rusini mają być usunięci i zastąpieni przez żywioł polski, w drodze polityki eksterminacyjnej, albo mają dobrowolnie uledz polityce i kulturalnym wpływom polskości, nie przestając być Litwinami i Rusinami. Jakąż z tych dróg zmierzali narodowi demokraci? Mówili oni: „Nazywano nas nieraz szowinistami i hakatystami polskimi, marzącymi o pożarciu Rusinów i Litwinów... Nie myślimy o polszczeniu Rusinów przedewszystkiem dla tego, że spolszczyć ich nie możemy. Nie moglibyśmy, gdybyśmy byli nawet państwem niepodległem w tych granicach — myśleć o zasymilowaniu, inaczej mówiąc o spolszczeniu 15 milionowej ludności ruskiej. Tembardziej w dzisiejszych warunkach myśl o spolszczeniu ludności ruskiej byłaby po prostu niedorzeczną mrzonką“ („P. W.“ 1901, XII, 710—711). Takież same zapewnienia i względem Litwinów możnaby znaleść w „Przeglądzie Wszechpolskim“. A jednak cała taktyka narodowych demokratów względem niepolskiej ludności dawnej Rzeczypospolitej znajdowała się w rażącej sprzeczności z temi zapewnieniami ich organu, wobec czego należało im przyznać takąż samą wartość, jaką posiadają zapewnienia organów rządu rosyjskiego lub pruskiego hakatyzmu, że o rusyfikacyi, względnie germanizacyi Polaków nikt nie myśli. Czytając pilnie wszystko to, co pisali narodowi demokraci np. w sprawię rusińskiej, moglibyśmy przeprowadzić w najdrobniejszych szczegółach analogię pomiędzy ich taktyką, a taktyką hakatystów pruskich.

Przedewszystkiem narodowi demokraci posługiwali się zupełnie tem samem słownictwem, co i hakatyści niemieccy. Wziąć chociażby wyraz „stan posiadania“, co chwila powtarzający się w wydawnictwach narodowo-demokratycznych. Wszak to nic innego jak ów słynny „Besitzstand“ niemiecki, oznaczający zdobycze tak mie-

cza jak i kultury niemieckiej na ludności polskiej i słowiańskiej wogóle. Niemieccy szowiniści zażarcie występują przeciwko wszelkiemu rozwojowi samodzielnej kultury polskiej w zaborze pruskim lub na Śląsku austryackim, dlatego, że postępy polskości eo ipso podkopują niemiecki „stan posiadania". Narodowi demokraci występują przeciwko Rusinom z tego samego powodu: „Ruch narodowy ruski, we wszystkich swoich formach i kierunkach zwraca się bezpośrednio przeciw przewadze polskiej i pośrednio ją podkopuje... polityka polska nie powinna i nie może dążyć do wynarodowienia Rusinów. Ale rozwój odrębności narodowej ruskiej z konieczności uszczupla polski stan posiadania („P. W." 1902, IV. 256). „Postępy Rusinów są niewątpliwie niezbyt wielkie, ale każdy z nich jest połączony z naszą szkodą" („P. W." 1901, XII, 715).

Że Polakom, albo innym Słowianom, rozwijającym swe siły narodowe, nie jest przyjemne to utrwalanie niemieckiego Besitzstandu, to Niemców nie powinno wcale martwić, gdyż muszą szerzyć niemczyznę bez oglądania się na uroszczenia innych — oto zasada hakatystów. Narodowi demokraci mówili zupełnie to samo: „zadaniem tej pracy powinno być utrzymanie i rozszerzanie polskiego stanu posiadania. Nic nas obchodzić niepowinno, czy to się Rusinom podoba, czy nie, jedynem wskazaniem musi być dla nas nasz interes narodowy... W polityce naszej nie powinniśmy dziś wcale uwzględniać dążeń narodowych Rusinów" („Prz. Wsz." 1901, XII, 716).

Zdaniem Niemców-hakatystów Polacy, dążący do tego, ażeby posiadać gimnazya i uniwersytety polskie tam, gdzie istnieją niemieckie, są zwykłymi zbrodniarzami przeciwko kulturze. Zdaniem N. D. „Rusini, którzy chcą zakładać szkoły wyższego typu z językiem wykładowym ruskim w kraju, w którym wyższe formy życia tworzy ludność polska, którzy, zakładając je, chcą

tem samem pozbawić ludność polską potrzebnych jej szkół — bo wydajność finansowa kraju na potrzeby szkolne jest ściśle ograniczona — wcale nie są tak bardzo oddaleni w istocie swego poglądu na szkołę od Moskali, narzucających ludności polskiej szkołę rosyjską" („P. W." 1902, III. 182).

W swej zapamiętałości nacyonalistycznej narodowi demokraci zdają się wprost nie rozumieć tego, co mówią, gdyż zdanie powyższe, w zastosowaniu do stosunków polskich na Śląsku austryackim musiałoby brzmieć: „Polacy, którzy chcą zakładać w Cieszynie gimnazyum polskie... wcale nie są tak bardzo oddaleni w istocie swego poglądu od Moskali, narzucających ludności polskiej szkołę rosyjską". A jednak narodowi demokraci zbierali składki na gimnazyum cieszyńskie i żądali upaństwowienia tego ostatniego.

Wszystkie argumenty, jakie przytoczyli hakatyści śląscy przeciwko gimnazyum cieszyńskiemu, skwapliwie zostały powtórzone przez narodowych demokratów przeciwko Rusinom, żądającym nowych gimnazyów lub uniwersytetu. Gimnazya ruskie to „swego rodzaju zbytek" i „dzięki ruskiemu językowi wykładowemu przedstawiają wątpliwą wartość" („P. W." 1902, III, 186).

Ciekawym rysem taktyki hakatystów jest odgraniczanie „sympatycznej, uczciwej, lojalnej i t. d." ludności polskiej od przewrotnych agitatorów, bałamucących i podburzających lud przeciwko Niemcom. Ten rys znajdujemy i u naszych hakatystów: „...nietylko nie mamy obowiązku, ale może nawet nie mamy prawa oddawać w ręce ruskiej „inteligencyi" tego nieszczęsnego ludu, który, bałamucony, oszukiwany, podszczuwany, a najczęściej teroryzowany przez swoje duchowieństwo, jeszcze niechętnie często zwraca się przeciw nam lub nawet się swym „opiekunom" opiera; że względem niego

mamy zaciągnięte podobne długi, co względem naszego ludu, że powinniśmy pomagać mu podźwignąć się, ucywilizować i uspołecznić... W każdym razie, przy wszelkiej nowej kwestyi, przy wszelkiem nowem ustępstwie, o które się woła ze strony ruskiej — powinniśmy rozważyć, czy to jest potrzebne dla ludu ruskiego, czy też wyłącznie dla tej „kasty", która „naród ruski" przedstawia („P. W." 1902. IV. 289).

Wzrost nacyonalizmu hakatystycznego szedł z N. D. w parze z zanikiem jej dawnych poglądów demokratycznych, tak, że często wprost trudno zoryentować się, czy stanowisko N. D. w danym wypadku jest antydemokratyczne z pobudek nacyonalistycznych, czy też nacyonalistyczne z pobudek antydemokratycznych. Chcąc przeciwdziałać naturalnemu rozwojowi ludności niepolskiej w celu zachowania „Besitzstandu" polskiego, N. D. musi się oprzeć przedewszystkiem na najbardziej reakcyjnych żywiołach — właścicielach wielkiej posiadłości, biurokracyi i klerze. „Największą naszą siłą polityczną na Litwie i Rusi jest szlachta, innymi słowy klasa właścicieli ziemskich"... „Jestto jeszcze poważna podstawa dla działalności obywatelskiej i o to chodzić powinno przedewszystkiem, ażeby ją, o ile się da, utrzymać w rozmiarze dotychczasowym", mówił „Przegląd Wszechpolski" (1906, VI, 432). „Drugim czynnikiem przewagi polskiej (na Rusi halickiej) jest inteligencya miejska, złożona przeważnie z urzędników i przedstawicieli tak zw. zawodów liberalnych"... („P. W." 1902, IV. 227). Opieranie się na obszarnikach i na polskich komisarzach policyi dla partyi demokratycznej byłoby czemś poprostu niesłychanem, ale nacyonaliści, którym chodzi jedynie o obronę politycznego „Besitzstandu", inaczej postępować nie mogą. Albowiem, o ile o charakterze etnograficznym danego kraju rozstrzyga jedynie lud wiejski

i miejski, a wszelka reforma demokratyczna (np. prawa wyborczego) coraz bardziej uwydatnia przewagę tego ludu, to — skoro chodzi o przewagę polityczną mniejszości — jest ona wynikiem przywileju i wszelka reforma demokratyczna, uszczuplając przywilej mniejszości, narusza i niszczy tę przewagę. Tak np. Śląsk — kraj etnograficznie polski (resp. czeski) pod względem politycznym stanowi niemiecki stan posiadania. Reforma prawa wyborczego do sejmu czy też do rad gminnych, przeprowadzona w duchu demokratycznym, musi całkowicie zniszczyć przewagę niemiecką. Wobec tego nacyonaliści niemieccy z natury rzeczy są i muszą być przeciwni wszelkim reformom demokratycznym i opierać się na bogatych właścicielach niemieckich, stanowiących najbardziej uprzewilejowaną część ludności, oraz na niemieckiej biurokracyi, stojącej na straży przywilejów burżuazyi. To samo jest i w Galicyi Wschodniej, gdzie wielka posiadłość ziemska, przy pomocy biurokracyi polskiej, zachowuje swą przewagę polityczną nad ludnością rusińską dzięki przywilejom. Wszelka reforma w duchu demokratycznym, uszczuplająca te przywileje, wychodzi na korzyść ludności rusińskiej (jakoteż i ludowi polskiemu Wschodniej Galicyi), ale przewagę polskiej szlachty i biurokracyi łamie — innymi słowy niszczy polityczny „Besitzstand" polski. Nazywający się więc „demokratami" nacyonaliści z N. D., występując w obronie „Besitzstandu" polskiego, muszą prowadzić w Galicyi politykę nawskróś reakcyjną, wysługiwać się klice rządzącej i do spółki z partyą moskalofilską zwalczać rusiński ruch narodowy.

Tak więc w przededniu wojny rosyjsko-japońskiej N. D. była stronnictwem czysto nacyonalistycznem, antypowstańczem, reakcyjnem społecznie i wskutek tego skupiającem pod swym znakiem wszystkie te żywioły,

które zwątpiły o skuteczności zabiegów ugodowych, a z drugiej strony wrogo traktowały wszelką działalność rewolucyjną.

VII.

Zanim przejdziemy do scharakteryzowania roli N. D. podczas okresu wojny, musimy zastanowić się pokrótce nad nowemi hasłami, nowemi wskazaniami taktycznemi, któremi Liga Narodowa zastąpiła wyrzucone na śmietnik hasła walki zbrojnej o niepodległość. Zadania te streszcza „Przegląd Wszechpolski" (marzec 1902 str. 169) w następujący sposób:

„Liga narodowa i stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim postawiły sobie za zadanie z jednej strony pomnożenie w społeczeństwie świadomych narodowo, czynnych sił politycznych, z drugiej zaś systematyczną walkę z rządem, mającą na celu zmuszenie go do zmiany systemu rządzenia, cofnięcia się w polityce rusyfikacyjnej, wywołanie z jego strony ustępstw na rzecz wymagań społeczeństwa, któremu się należą wyższe formy egzystencyi politycznej, słowem — nielegalną walkę o prawo".

Odnowiony, starannie odczyszczony z dawnej rewolucyjności, program narodowej demokracyi z r. 1903-go tak formułuje zasady tej walki: „W walce z rządem i z panującą narodowością w każdej dzielnicy stronnictwo demokratyczno-narodowe opiera się na ustroju politycznym państwa, biorąc za punkt wyjścia swej działalności istniejące ustawy i urządzenia i zamyka walkę w granicach tych ustaw, o ile pozwalają one na organizacyę i uruchomienie naszych sił narodowych, dążąc w tych warunkach do ich zmiany na drodze legalnej. Tam, gdzie ustawy i instytucye polityczne państwa nie

pozwalają na organizacyę i wyprowadzenie do walki politycznej sił narodowych, stronnictwo demokratyczno-narodowe, wyzyskując wszelkie legalne środki działania, uważa za konieczne prowadzenie nielegalnej walki przez opieranie się tym ustawom, które są szczególnie szkodliwe i których zmianę wywołać można w danej chwili przez odpowiednią akcyę z naszej strony" (wrzesień, 735).

Niema tu już wcale mowy nie tylko o powstaniu, nie tylko o separatyzmie Polski, ale nawet o jakiejś autonomii Królestwa. Narodowi demokraci w swej ewolucyi na prawo stanęli na gruncie „Kraju" z tą tylko różnicą, że kiedy organ Piltza chciał uzyskiwać stopniowe ustępstwa dla żywiołu polskiego w drodze bezwzględnej ugody, to oni mówili o „nielegalnej walce".

Zejście ze stanowiska niepodległościowego i separatystycznego kazało narodowym demokratom zwrócić oczy ku tym żywiołom, które już pracowały w kierunku reformowania Rosyi, a więc ku liberalnej opozycyi rosyjskiej. Od roku 1902 narodowa demokracya, nie mogąc czy też nie chcąc prowadzić u siebie w domu „walki o prawo", bardzo żywo interesuje się rozwojem ruchu opozycyjnego, zwłaszcza liberalnego, w Rosyi. I, rzecz ciekawa, że „Przegląd Wszechpolski", oceniając wypadki rosyjskie, posługuje się w swych wywodach tak zohydzaną przez siebie, o ile chodzi o socyalistów, materyalistyczną metodą traktowania ewolucyi historycznej Rosyi.

Tak p. Topór pisze w Nrze 12 „Przeglądu Wszechpolskiego" z r. 1902: „Szukając warstw czy klas dość wrogich i dość silnych, by z powodzeniem zmierzyć się się mogły z potęgą rządu carskiego, dochodzimy do wniosku, że siły takiej dziś jeszcze niema i, gdyby o to jedynie chodziło, rząd ten miałby zapewnione jeszcze długie trwanie. Ma on jednak innego wroga, zupełnie nieosobowego, który podstawy jego podważa, mianowicie —

nowoczesne warunki społeczno-polityczne, odmienne od tych, na których spoczywał bezpiecznie gmach Rosyi Mikołaja I. Dawna nieruchomość życia rolniczego, mas chłopskich i szlachty... runęła z chwilą wtargnięcia kolei żelaznych i przemysłu nowoczesnego, z nią też przeszła do historyi i prostota ówczesnego życia, które łatwo było kontrolować i prowadzić carskiej biurokracyi. Dziś przemysł, handel, koleje sprowadzają głębokie zmiany w całokształcie życia Rosyi... Nigdy jeszcze zmiany nie dokonywały się na tak szeroką skalę i w tak szybkiem tempie i t. d. i t. d.

A więc w programie frazes o „walce o prawo", w sercu zaś nadzieje na zmiany żywiołowe w Rosyi. Jakież było stanowisko narodowych demokratów względem tych sił czynnych, które usiłowały w Rosyi przyśpieszyć te zmiany i wyzyskać je na korzyść nowożytnych form życia politycznego? Jakież było stanowisko narodowych demokratów względem opozycyi rosyjskiej? Należałoby się spodziewać, że zechcą oni poprzeć, jeśli już nie rewolucyonistów, to bodaj konstytucyonalistów rosyjskich. Tak by można było sądzić na podstawie faktu wyrzeczenia się przez nich bezpośredniej walki separatystycznej o niepodległość i przeniesienia się na grunt ustaw istniejących.

Tak jednak nie było.

Stosunek narodowej demokracyi do opozycyi rosyjskiej został scharakteryzowany w N-rze 2 „Przeglądu Wszechpolskiego" z r. 1903-go. Artykuł wstępny tego Nru mówi: „...życzliwie odnosimy się do wszelkich usiłowań rosyjskiej opozycyi, stanowiska zaś tego nie dyktuje nam jakaś platoniczna sympatya, ale poczucie swego narodowego interesu. Jeżeli bowiem Rosya istotnie znajduje się w przededniu jakichkolwiek reform liberalnych, to w dalszej konsekwencyi postęp tych reform musi przy-

nieść pewne swobody obywatelskie, pewne elementarne chociażby gwarancye praw osobistych, musi doprowadzić do zniesienia samowoli administracyjno-policyjnej, wyroków administracyjnych, nieograniczonego panowania cenzury i wogóle stanu rzeczy, w którym to tylko na niwie publicznej robić można, na co się ma specyalne pozwolenie władzy. Prawa obywatelskie, o ile będą istniały, choć w ograniczonej postaci będą musiały być i na nas rozciągnięte, dając nam jaką taką możność poruszania się. W tem właśnie tkwiłaby główna korzyść, jakąbyśmy z reform liberalnych odnieśli. Akcya rusyfikacyjna niewątpliwie by się wzmogła i nabrała żywotności, jakiej dziś mało posiada, ale mybyśmy mieli możność reagowania na nią, jako całe społeczeństwo, nie zaś tylko jako tajna organizacya. Pragniemy tedy zmian w ustroju państwowym Rosyi nie w nadziei, że przyniosą one spokój narodowy — bo to by było śmiesznem złudzeniem — ale że, wywołując nawet silniejszy nacisk rosyjski na nasze narodowe posterunki, otworzą nam one pole pracy, dadzą możność walki z obcym napływem i wyzyskiem". Wobec tego „Przegląd Wszechpolski" zastanawiał się nad pytaniem: „...czy, pragnąc zmian politycznych w państwie, nie powinniśmy rosyjskiemu ruchowi opozycyjnemu wszelkiemi siłami współdziałać?" — i odpowiadał na nie zaprzeczająco: „...życząc najszczerzej powodzenia szermierzom swobód politycznych w Rosyi i współdziałając im pośrednio przez organizowanie narodowo-polskiej akcyi politycznej na naszym gruncie, musimy pozostać w roli widzów, przyglądających się z boku ich walce z dzisiejszym rządem i jego obrońcami".

Takie stanowisko mogłoby być jedynie do pewnego stopnia zrozumiałe, gdyby chodziło o partyę (naturalnie burżuazyjną) separatystyczną. Ale u stronnictwa, które

wysuwało na pierwszy plan w a l k ę o zmianę powolną istniejących ustaw rosyjskich, zdobycie zaś niepodległości odpychało w nieprzejrzaną mgłę dalekiej przyszłości, świadczyło poprostu o rezygnowaniu ze wszelkiej akcyi, którą miało zastąpić platoniczne „pragnienie".

To też w dziedzinie szumnie reklamowanej „walki o prawo" wszystko sprowadziło się faktycznie do „pragnień", gdyż nikt chyba nie brał na seryo oporu gimnazistów siedleckich przeciwko rosyjskiej nauce religii za objaw tej walki, zorganizowanej przez stronnictwo „walki o prawo". Jeśli taka walka gdzie była prowadzona, to bynajmniej nie z inicyatywy i nie pod kierownictwem stronnictwa Narodowo-demokratycznego, a niekiedy nawet wbrew jego chęciom (jak np. w sprawie reformy ubezpieczeń). Rola stronnictwa sprowadziła się do „autoryzowania" różnych objawów toczącej się poza niem walki i do rozdymania nic nie znaczących faktów do olbrzymich rozmiarów. O jakiejś politycznej akcyi stronnictwo nie marzyło nawet, o ile nie dotyczyło to szacherek z konserwatystami galicyjskimi, ale ta akcya trzymała się gruntu galicyjskiego. W zaborze zaś rosyjskim widzieliśmy zupełną rezygnacyę z wszelkiej akcyi politycznej, pokrywaną bombastycznymi frazesami, przez nikogo już chyba nie branymi na seryo.

Stronnictwo, założone pod hasłem „obrony czynnej", stronnictwo, jeszcze przed kilku laty rozprawiające o konieczności stworzenia kadrów wojskowych dla niedalekiego powstania, stronnictwo proklamujące nieubłagalną „walkę o prawo", z b a n k r u t o w a ł o j a k o s t o n n i c t w o c z y n u j u ż n i e r e w o l u c y j n e g o, a l e b o d a j o p o z y c y j n e g o, a bankructwo to nigdy jeszcze tak wyraźnie się nie zaznaczyło, jak po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej.

Jeszcze w styczniowym Nrze „Przeglądu Wszech-

polskiego", kiedy wojna wisiała już w powietrzu, czytaliśmy następujące słowa: „stronnictwo demokratyczno-narodowe jest dziś jedyną poważną zorganizowaną siłą polityczną w społeczeństwie zaboru rosyjskiego i jako taka dąży szybko do objęcia całości zadań politycznych, wynikających z dzisiejszego naszego położenia". Telegraf przyniósł pierwsze wiadomości o porażkach Rosyi, wszystko, co żyje w Polsce, odczuło, że trzeba z sytuacyi korzystać, że trzeba gotować się do jakiejś akcyi, że trzeba wyzyskać kompromitacyę Rosyi, że trzeba przyczyniać się do jej osłabienia. I oto w takiej chwili odzywa się doniosły głos owej „jedynej, poważnej, zorganizowanej siły politycznej w zaborze rosyjskim" — głos Komitetu Centralnego Ligi Narodowej. A głos ten z jednej strony nawołuje do siedzenia cicho, a z drugiej denuncyuje jakichś zrodzonych w przestraszonej fantazyi ajentów obcych rządów. Odezwa Ligi powiada:

„Wojna ta przyśpieszyć musi przesilenie wewnętrzne i zbliżyć chwilę przebudowy ustroju politycznego państwa, a otwierający się na Wschodzie okres walk ciężkich zniewoli je do zmiany polityki względem narodów przez Rosyę uciskanych, w szczególności względem naszego narodu. Rosya będzie zmuszona liczyć się z nami. Wtedy od naszego zachowania się, od naszego rozumu politycznego, od naszej stanowczości i energii, od zgodności w naszych szeregach narodowych zależeć będzie los najbliższych polskich pokoleń. Oczekując tej chwili, czuwać dziś musimy nad postępowaniem całego naszego społeczeństwa, strzedz je od fałszywych kroków, od wszystkiego, co mogłoby wytrącić je z równowagi i zmniejszyć przez to jego siły. Taką rolę odgrywałyby w obecnem położeniu wszelkie niewczesne wystąpienia: nie krępując wielce swobody rządu w jego działaniach wo-

jennych, wprowadziłyby tylko dezorganizacyę w nasze własne szeregi. Pierwsze próby agitacyi w tym kierunku zjawiły się już i niewątpliwie ponawiane będą w miarę niepowodzeń wojennych Rosyi. Przeciwdziałać im trzeba z całą siłą. Nie możemy pozwolić ani na to, żeby rządy obce przez swych agentów prowadziły nasz lud w kierunku dla nich korzystnym, ani na to, żeby choć kropla krwi polskiej przelała się w bezużytecznych i bezmyślnych próbach, wywoływanych przez nasze własne niedojrzałe żywioły".

A więc rola „jedynej poważnej organizacyi" miała się sprowadzać do oczekiwania i przeciwdziałania wszelkiej akcyi antyrządowej w chwili obecnej. Czyż potrzeba było wyraźniejszego dowodu bankructwa polityków narodowo-demokratycznych, czyż potrzeba było boleśniejszej kompromitacyi dla przypieczętowania całej działalności dotychczasowej ongi powstańczego stronnictwa! „Ajenci obcych rządów" — jakaż to znana wszystkim piosnka! Jeszcze nie tak dawno gadzinowe organy w Galicyi i klerykalna kanalia w Poznańskiem rzucały to oszczerstwo w twarz narodowym demokratom. Oni jednak podnieśli z błota porzucony przez tamtych pocisk, aby ugodzić nim w każdego, kto nie chciał z założonemi rękami czekać, kto czynem stwierdzał swą nienawiść do caratu, swą chęć wybicia się z jego więzów.

Denuncyatorskie wystąpienie narodowych demokratów spotkała natychmiastowa nagroda. Artykuł „Słowa Polskiego", trawestujący odezwanie się „Ligi Narodowej", został powtórzony przez gadzinowe organy prasy rosyjskiej. „Nowoje Wremia", „Warszawskij Dniewnik" i „Wilenskij Wiestnik" nie tylko powtórzyły, ale jednozgodnie pochwaliły drastyczne ustępy artykułu „Słowa

Polskiego", a „St.-Pietierburgskija Wiedomosti" przytoczyły je na dowód, że i Polacy są po stronie Rosyi, że Rosya nie ma się czego ze strony Polaków obawiać. Studenterya czarnosecinka powoływała się na odezwę „Ligi", stawiając ją za przykład dla patryotów ojczyzny rosyjskiej.

Odtąd cała niemal działalność N. D. skierowała się do zwalczania wszelkich objawów ruchu rewolucyjnego w Polsce, a P. P. S. w pierwszej linii. Każdy nowy krok P. P. S. na drodze rewolucyjnej wywoływał nowy atak ze strony Ligi Narodowej, która zbliża się z ugodowcami i w służbie kontrrewolucyi wykonywa wszystko to, czem się nawet ugodowcy brzydzili. Na chwilę wydało się Narodowej Demokracyi, że jednak carat, słabnący pod ciosami Japończyków, może zrobić pewne ustępstwa i przed końcem wojny. Skutkiem tego bierze udział w znanej konferencyi paryskiej, zwołanej z inicyatywy finlandzkiej partyi oporu czynnego, gdzie wspólnie z rewolucyjnemi i opozycyjnemi organizacyami państwa rosyjskiego zobowiązuje się formalnie do popierania czynnego walki z rządem.

Wkrótce jednakże pokazało się, że udział delegatów N. D. w konferencyi paryskiej był aktem najzwyklejszej obłudy, przypieczętowanym niebawem celową akcyą kontrrewolucyjną. Demonstracya zbrojna na placu Grzybowskim, zorganizowana przez P. P. S. dn. 13 listopada 1904 r., dała sposobność „Lidze Narodowej" do ujawnienia całej głębi jej nienawiści do ruchu rewolucyjnego i czynnej walki z caratem.

Narodowa Demokracya warszawska wypowiedziała się z powodu demonstracyi grzybowskiej w lwowskim organie partyi — „Słowie Polskiem", które ze swej strony zaopatrzyło korespondencyę warszawską w artykuł specyalny. O demonstracyi, posiadającej wprost

epokowe znaczenie w historyi naszego ruchu, o demonstracyi, która w znacznej mierze przyczyniła się do tego, że rząd carski nie tknął Warszawy, przeprowadzając mobilizacyę całego kraju, organ N. D. pisał między innemi:

„W demonstracyi socyalistów nie należy się doszukiwać żadnego jawnego, rozsądnego lub nawet nierozsądnego celu, ale tembardziej należy ujawnić i podkreślić jej ukryte pobudki.

„A więc naprzód — chęć zrobienia sobie reklamy. W urządzaniu jej socyaliści są bardzo zręczni, a w wyborze środków nigdy nie byli wybredni. Chodzi im o rozgłos, o stworzenie pozorów siły i znaczenia w społeczeństwie, o spopularyzowanie i rozsławienie swego sztandaru, swoich haseł. W tym wypadku współzawodnictwo między trzema odłamami socyalistów popychało niewątpliwie tracącą przeważne do niedawna stanowisko w ruchu „polską partyę socyalistyczną“ do urządzenia sobie krwawej reklamy, kosztem tych biedaków, którzy na jej wezwanie wzięli dobrowolnie udział w demonstracyi, lub których po poprostu do mimowolnego w niej udziału zniewolono...

„Gorzej przedstawia się rzecz, gdyby w tym wypadku chodziło nie tylko o rozgłos, o reklamę dla swej partyi, gdyby w grę wchodziły inne jeszcze pobudki. Mimowoli bowiem nasunąć się musi podejrzenie, że „polska partya socyalistyczna“ była w tym wypadku bezwiednem lub świadomem narzędziem obcych wpływów. To podejrzenie nie jest bynajmniej wytworem przerażonej możliwemi niebezpieczeństwami wyobraźni. Działalność „polskiej partyi socyalistycznej“ w ostatnich czasach robi takie wrażenie, jak gdyby jej kierownictwo była zależnem od jakichś ubocznych wpływów, angiel-

skich, czy może nawet japońskich, od jakichś zobowiązań, z któremi musi się liczyć".

Tu N. D. dla zwalczania nienawistnego ruchu zapożyczyła argumentu z „Moskiewskich Wiedomosti", które od samego początku wojny twierdziły, że cały ruch wolnościowy w państwie carów prowadzony jest za pieniądze japońskie. W końcu organ N. D. ogłasza, że „należy ich (socyalistów) zgubną robotę stanowczo potępić i energicznie zwalczać wszelkimi środkami". I to staje się wskazaniem na cały następny okres rewolucyjny. Narodowa Demokracya istotnie nie krępuje się w wyborze środków walki z nienawistnym ruchem, jak to wykażemy dalej.

Stawszy się organizacyą, mającą na celu jedynie przeciwdziałanie akcyi rewolucyjnej, N. D. uzyskiwała poparcie wszystkich żywiołów reakcyjnych w społeczeństwie. To zapewniało jej wpływ i znaczenie. Ale musiała się ona szybko zoryentować w sytuacyi, która zagrażała zanikiem jej siły na wsi. Chłopów, karmionych przez tyle lat frazesami powstańczymi, ogarniać poczęła nieufność do partyi, która tak wymownie pisała o powstaniu, a teraz, kiedy — zdawało się — nadeszła chwila najodpowiedniejsza, każe cicho siedzieć. Trzeba było chłopu dać bodaj jakiś surogat walki istotnej, bodaj jakieś złudne pozory, że N. D. też walczy z rządem. I oto, dla asekuracyi wpływów N. D. na włościaństwo, zostało dane hasło do „walki o prawo".

Pomysł był bardzo sprytny. Chodziło nie o żadne wywalczenie jakichś praw narodowych czy politycznych, ale o zmuszenie władz do trzymania się litery prawa rządowego, zapewniającego językowi polskiemu w gminie rolę poczesną. Narodowa Demokracya przypuszczała, że rząd — w tarapatach, jakie przeżywał — bardzo

łatwo ustąpi. W ten sposób udałoby się N. D. upiec dwie pieczenie przy tym samym rożnie. Z jednej strony zajęłoby się chłopów czemś, co mogłoby zadowolnić bodaj na razie ich dążenia do walki, a z drugiej strony uzyskałoby się łatwe zwycięstwo i tytuł do sławy „obrońców polskości".

Wiemy jednak, jak haniebnem i hańbiącem fiaskiem zakończyła się ta akcya. Chłopi na całym niemal obszarze kraju postawili się bardzo dzielnie, ale, kiedy władze rządowe poczęły „walczącymi o prawo" zapełniać więzienia, N. D. cofnęła się i opuściła chłopów. Pan Chełchowski — wielki mener N. D. — objeżdżał więzienia, aby do spółki z władzami carskiemi nakłaniać „opornych" chłopów do skwitowania z domagań się spolszczenia gminy.

N. D. udało się łatwo pchnąć chłopów do „walki o prawo", gdyż nastrój całego prawie społeczeństwa polskiego pod wpływem wieści z Dalekiego Wschodu i rewolucyjnej działalności P. P. S. ogromnie sprzyjał wszelkiej akcyi opozycyjnej. Wszystko niemal burzyło się i tylko czekało hasła, aby wybuchnąć. Daremne były wysiłki N. D., aby paraliżować wszelki ruch dla niej niesympatyczny. Nawet te koła, które najbardziej ulegały jej wpływowi, a nie były jeszcze na wskroś przeżarte rdzą reakcyjności, rwały się do walki. Nawet młodzież narodowo-demokratyczną, systematycznie wychowaną i kształconą w duchu antyrewolucyjnym, ogarnęła gorączka. Oto co pisze „Przegląd Wszechpolski" (1905. II. 135):

„Rozgorączkowane pod wpływem głównie wojny i ciągłych klęsk Rosyi umysły młodzieży stały się już na początku roku szkolnego materyałem tak łatwo palnym, że można było już wtedy być pewnym, iż pierwsza lepsza zapałka wzniecić może pożar. Stykający się

z młodzieżą ludzie naszego stronnictwa, które właśnie w tym czasie rozpoczęło niezmiernie doniosłą (!) na szeroką skalę zakrojoną akcyę w gminach o język polski, starali się wpłynąć uspakajająco, gdyż wszelka czynna akcya, podjęta przez młodzież, groziła nieobliczalnemi stratami (!) dla całego społeczeństwa. Znalazły się wszakże wkrótce wśród inteligencyi warszawskiej jednostki, nie związane, jak się zdaje, organicznie z żadnem stronnictwem, ale grawitujące dość wyraźnie ku socyalizmowi, które nie zawahały się ogień ten podniecić. Zapomocą szeregu wieców, zebrań i pogawędek poufnych, zaczęto zachęcać młodzież, żeby, nie oglądając się na rodziców i wogóle ludzi starszych, robiła to, co uzna w tym wypadku za stosowne. Propaganda ta mogła, rzecz prosta, wydać owoce jedynie w tak nienormalnych warunkach, w jakich żyjemy tu wszyscy. Dość jednak, że wydała. I oto w połowie stycznia ferment we wszystkich szkołach średnich doszedł do takich rozmiarów, że wybuch stał się już nieuniknionym".

Narodowa demokracya była w rozpaczy. Trzeba było albo zwalczać otwarcie dążenie do spolszczenia szkoły, co byłoby skandalem, albo uledz naciskowi z dołu. „Stwierdziwszy ten stan rzeczy, podsycany powszechną gorączką, ogarniającą całe państwo, Koła narodowe postanowiły, uprzedzając wypadki, ująć ster w swoje ręce" — pisze „Przegląd Wszechpolski" (ibid.), przyczem kłamie w żywe oczy. Albowiem to „objęcie steru" dokonane zostało już po wybuchu powszechnego strejku szkolnego, wywołanego przez młodzież socyalistyczną, która postanowiła przyłączyć się do akcyi proletaryatu, ogłaszającego strejk powszechny w pamiętnych dniach końca stycznia 1905 r.

VIII.

Po wybuchu styczniowym następuje okres rewolucyjny o spotęgowanem natężeniu. Strejki polityczne i ekonomiczne, olbrzymie demonstracye, sporadyczne starcia z siłą zbrojną — oto epizody, wypełniające ten okres rewolucyi, zakończony w październiku ogłoszeniem manifestu konstytucyjnego.

Jakąż rolę odegrała w ciągu tego okresu Narodowa Demokracya?

W myśl hasła, wygłoszonego przez „Przegląd Wszechpolski" (1905. II. str. 90): „społeczeństwo musi się zdobyć na spokój i cierpliwość, musi nie wyjść z równowagi, patrząc na niesłychanie ciężkie ofiary, które wbrew swej woli ponosi" N. D. skierowuje wszystkie swe siły do jednego celu — do walki z ruchem rewolucyjnym w Polsce. W tym okresie N. D. zwalcza socyalistów piórem, dopiero w następnym ucieka się do mordu fizycznego. Ale zaiste nie wiadomo, który z tych sposobów walki jest szlachetniejszy.

Walkę z socyalistami N. D. prowadziła w dwóch kierunkach równolegle. Starała się ona przedewszystkiem zohydzić ruch rewolucyjny w oczach inteligencyi, następnie zaś usiłowała podburzyć przeciwko niemu masy nieuświadomione, grając na najniższych instynktach tych ostatnich — na fanatyzmie wyznaniowym i na przesądach rasowych. Dla przeciwdziałania ruchowi rewolucyjnemu wśród mas stworzono specyalny „Narodowy związek robotniczy".

Dla zohydzenia ruchu N. D. usiłuje w dalszym ciągu szerzyć o nim opinię, że jest on wynikiem intrygi wrogich społeczeństwu polskiemu żywiołów. Z powodu strejku powszechnego w końcu stycznia „Przegląd Wszechpolski" pisze: „Budzenie w takiej chwili, jak obecna,

walki klas, osłabia albo niweczy prawdziwą akcyę polityczną, jest więc zbrodnią wobec społeczeństwa, dziełem ajentów rosyjskich lub niepoczytalnych osobistości (905. III—IV.). Strejki rolne według „Przeglądu Wszechpolskiego" (905. II. str. 143) urządzają szpiedzy rosyjscy: „Bezpośrednim powodem wybuchu ruchu strejkowego jest agitacya, prowadzona przez władze rządowe, jak i ze strony socyalistów. W Siedleckiem inicyatywę do strejku dawała banda, która bezkarnie jeździła od folwarku do folwarku i nie tylko zmuszała robotników do zaprzestania pracy, ale kazała stawiać wygórowane żądania, podwyższenia wynagrodzenia (w niektórych miejscach do 50%).. Bandę tę tworzą ludzie przeważnie obcy, a z ludzi znanych w okolicy należeli do niej tylko ci, którzy są powszechnie uważani za szpiegów rosyjskich. Chcąc wyjaśnić dokładnie sprawę, zwrócono się z zapytaniem do miejscowych działaczy socyalistycznych, bo chociaż socyaliści nasi przyzwyczaili już ogół do najbardziej niepoczytalnych wybryków, to jednak charakter agitacyi strejkowej był tak zbrodniczy, tak jawnie szkodliwy dla kraju i społeczeństwa, a tak wyraźnie pożyteczny dla sprawy rządowej, że trudno w nim było podejrzewać robotę socyalistyczną".

W wydawnictwach, przeznaczonych dla mas, N. D. nieceremoniuje się niczem. W Nrze 1 „Pochodni" — organu „Narodowego związku robotniczego" — tak odmalowane są cele Rewolucyi: „Obecnie zależy najwięcej żydom na tem, by w państwie rosyjskiem panował ciągły niepokój, wywołują go ciągle tam, gdzie się najłatwiej da wywołać, a więc w Polsce, na Kaukazie i w innych krajach, zamieszkałych przez ludność nierosyjską. Moskale trzymają się opornie, a my schodzimy do roli narzędzia, służącego do walki na obronę

interesów żydowskich. Żydom jest wszystko jedno, czy w kraju naszym panuje nędza czy nie; mają oni nadzieję, że rząd, nastraszony ciągłymi rozruchami, da im znaczne ulgi, że zniesie zakaz mieszkania żydów w Rosyi, a wówczas żydzi najspokojniej wyjadą sobie ze zbiedniałego i jęczącego kraju naszego i rozbiegną się po całej Rosyi... I dlatego rewolucya nasza byłaby korzystną tylko dla rządu, który zgniótłby nas odrazu i zniszczył cały nasz dobytek, jak również byłaby korzystną dla żydów, którzy wówczas, po naszem osłabieniu i znękaniu, mogliby jeszcze bardziej rozpanoszyć się w kraju"...

W wydanej w czerwcu 1905 r. odezwie głównego Zarządu „Narodowego Związku robotniczego" czytamy: „Czas już, ażeby każdy robotnik polski zrozumiał, iż ubliżeniem dla niego jest słuchać rozkazów, nie pytając nawet w czyjem imieniu i w jakim celu są wydawane. Kto nam rozkazuje? Kto się nam narzuca jako władza? Chłystki i żydziaki krzykliwe. A ulegają rozkazom ludzie poważni, pozwalają się odpędzać od pracy ojcowie rodzin, którzy jutro chleba nie będą mieli dla własnych dzieci. Czas już, by ta bezmyślna i zbrodnicza agitacya napotkała stanowczy opór"... „precz z żydowskiem i socyalistycznem wichrzycielstwem!"

„Pochodnia" uderza w ton pobożności katolickiej, pisząc: „Straszną jest nasza ciemnota; skutkiem niej jesteśmy narzędziem agitacyi i ulegamy namowom do bezrobocia. Źle mówię, nie namawiają nas, bo my ich sami słuchamy; bieżymy za nimi na oślep. Jeśli spytać kogo, czemu zatrzymuje robotę, to odpowie: bo inni to samo robią. Czemuż go słuchasz? On nienawidzi kościoła Chrystusowego i religii katolickiej"... „iluż jest takich, co to nazywają się dobrymi Polakami i Katolikami, są na-

wet zelatorami i tercyarzami w Żywym różańcu, a swoich nie znają tylko obcych słuchają. Czy to nie hańba?"

Występując przeciwko ruchowi socyalistycznemu wogóle, N. D. przedewszystkiem stara się zaszkodzić P. P. S. Korespondenci N. D. do jej organów zakordonowych przy każdej sposobności usiłują obrzucić błotem tę właśnie partyę, uciekając się bardzo często do reklamowania S. D. K. P. i L. i nawet tak zw. „Proletaryatu" dla „poniżenia" P. P. S. i zaszkodzenia jej w opinii. Z powodu znanego aresztowania masowego członków P. P. S. przy ulicy Mokotowskiej „Słowo Polskie" pisało, że wzięta została cała centralna organizacya P. P. S. wraz z kasą 20.000 rubli. „Fakt" ten wywołał wybuch radości lwowskiego dziennika N. D., który twierdził, że z powodu owego wzięcia kasy P. P. S. musi upaść, bo cała jej siła opiera się na nożowcach i złodziejach pobytowych, wynajmowanych za trzy ruble dziennie.

Podczas olbrzymiego strejku październikowego N. D. odegrała właściwą sobie rolę organizacyi łamistrejków, a „Słowo Polskie" (Nr 304) otwarcie już nawoływało do mordowania socyalistów, pisząc: „socyaliści, jak wiadomo, są bardzo czuli na rewolwery, a te ostatnie są bodaj czy nie jedynym działającym na nich argumentem". W słowach powyższych mamy już przedsmak tego, co się będzie działo w następnym „konstytucyjnym" okresie rewolucyi.

X.

Ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim — oto wróg, przeciwko któremu Narodowa Demokracya mobilizowała wszystkie swe siły w ciągu całego okresu wojny. Wszystko, co tylko — zdaniem jej — mogło przyśpieszyć koniec

okresu rewolucyjnego, witane było przez N. D. z zadowoleniem. Manifest 19 sierpnia, obiecujący t. zw. Dumę bułyginowską, która miała odgrywać nędzną rolę bezprawnego „doradcy“ cara, spotkał się z uznaniem Narodowej Demokracyi. „Słowo Polskie“ z zupełnem zadowoleniem stwierdzało fakt, że nareszcie społeczeństwo polskie powołane zostało do pracy normalnej, co pozwoli mu odwrócić się od wszelkiego wichrzycielstwa rewolucyjnego. Ma się rozumieć, że manifest „konstytucyjny“ 30 października musiał wywołać w szeregach kierowników N. D. już nie zadowolenie, ale wprost zachwyt nieopisany. Narodowa Demokracya zrozumiała ten manifest, jako rękojmię pogodzenia się rządu z klasami posiadającemi. Rząd dzielił się częścią swej władzy z temi ostatniemi, ażeby razem z niemi zdławić ostatecznie hydrę rewolucyi.

W ostatnich dniach października, kiedy strejk kolejowy zatamował po raz pierwszy życie całego państwa carów, kiedy można było oczekiwać wypadków niezmiernej doniosłości, Narod. Dem. szykowała się poważnie do czynu, mającego zeskamotować na rzecz jej kierowników zdobycze zwycięskiej rewolucyi. Na wypadek, gdyby — jak przypuszczano — rząd carski upadł i władza dostała się w ręce rewolucyonistów, Narodowa Demokracya przygotowała zbrojny zastęp chłopów, którzy mieli opanować ratusz w Warszawie i w ten sposób zaszachować rewolucyę.

Wypadki potoczyły się inną koleją. Manifest 30-go października obiecywał swobody konstytucyjne — i to właśnie w takim zakresie, jaki był dla N. D. najbardziej pożądany. Nastąpiła chwila jej czynnego wystąpienia. Na trupach pomordowanych demonstrantów socyalistycznych, na ulicach, ich krwią zbroczonych, przy odgłosach orgii czarnych secin, rozpoczynającej się w Rosyi,

Narodowa Demokracya postanowiła zamanifestować swój wpływ i znaczenie, ażeby pokazać rządowi, że odtąd on z nią ma się tylko liczyć. Kolosalna demonstracya 5-go listopada miała na celu wskazać rządowi na potęgę N. D., jako na jedyny czynnik, będący u nas w stanie zapanować nad rewolucyą i zapewnić spokój jego rządom, złożonym w ręce kierowników N. D.

Po zorganizowaniu tej demonstracyi przywódcy N. D. spieszą do Petersburga, aby w zamian za autonomię Królestwa Polskiego ofiarować rządowi usługi na polu „uspakajania kraju".

O deputacyi tej pisze prof. J. Baudouin de Courtenay w broszurze swej o „Autonomii Polski":

„Na początku listopada r. z., a więc wtedy, kiedy „ugodowcy" przestali już stanowczo wchodzić w jakiekolwiek układy z rządem rosyjskim, zjawił się w Petersburgu dość liczny zastęp przewódców jednej z najwpływowszych partyj polskich, ażeby, opierając się na zasiągniętych informacyach, wytargować u hr. Wittego „autonomię" Polski. Niestety, panów tych zaskoczyło w Petersburgu ogłoszenie stanu wojennego w Królestwie Polskiem... Zdecydowano nieznaczną większością głosów zaniechać rokowań z rządem i wyjechano z Petersburga. Pozostał tam jednak jeden z głównych leaderów owej partyi, a ten na własną rękę postanowił próbować szczęścia. Wyjednał on sobie audyencyę u hr. Wittego i po dość długim wstępie oświadczył mu, że w razie, jeżeli rząd obdarzy Królestwo Polskie autonomią i nada językowi polskiemu należne mu prawa, partya wraz z innymi żywiołami konserwatywnymi obowiązuje się stłumić rewolucyę w Polsce. Propozycya ta nadzwyczaj się podobała hr. Wittemu. Oświadczył

on, że tak rozumne traktowanie sprawy zasługuje na uznanie..."

Tym razem Skałon okazał się silniejszym od Wittego i ten ostatni, pod naciskiem biurokracyi Królestwa, nie tylko nie skorzystał z oferty kierowników N. D., ale uznał ich żądanie autonomii za „separatyzm" i począł prześladować narodowych demokratów niemal na równi z rewolucyonistami. Zniesiony chwilowo stan wojenny przywrócono ponownie z rozszerzeniem go na cały obszar Królestwa.

Ta postawa rządu bynajmniej nie zraziła Narodowej Demokracyi. „Aureola męczeńska" ułatwiła jej dalsze kroki w zwalczaniu rewolucyi, do czego bierze się raźno, posługując się wszystkimi środkami, jakie dawały w jej rozporządzenie zmienione bądź co bądź warunki.

„Goniec" — organ codzienny N. D. korzysta z ulg prasowych, aby prowadzić systematyczną kampanię przeciwko wszelkim objawom ruchu rewolucyjnego. Dr Józef Lutosławski pisał, że jeżeli robotnik strejkuje i domaga się lepszej płacy, to dlatego, aby chodzić do drogich domów publicznych, bo to jedyna rzecz, z której korzysta burżuazya, a której w dzisiejszym ustroju pozbawiony jest robotnik. Na wiecach publicznych, zwłaszcza na prowincyi, mówcy narodowo-demokratyczni nie zadawalniają się już rzucaniem błota na rewolucyonistów, ale wprost powołują ciemne masy do mordowania agitatorów socyalistycznych. Oto obrazki agitacyi narodowo-demokratycznej.

W Raciążu przedstawiciel N. D. wszedł na wzniesienie z „Gazetą Ludową" w ręku i zaczął ją drzeć, krzycząc do agitatora socyalistycznego: „Patrz socyalisto, co się z twoją gazetą robi". Potem zwrócił się do parutysiącznego tłumu chłopów, zgromadzonych na rynku z mową: „Bracia rodacy, to jest socyalista, on

nie wierzy w Boga, łamie krzyże, mówi: precz z kościołem, precz z religią, precz z białym Orłem. Nie słuchajcie go, a pobijcie i wyrzućcie z miasta. Tłum usłuchał wezwania, pobił agitatora socyalistycznego w nieludzki sposób, poczem nawpół żywego wyprowadził za miasto na most z zamiarem zrzucenia go do wody. Tylko przypadkowej interwencyi jakiegoś przejezdnego agitator ów zawdzięczał swe ocalenie. W Bodzanowie agitator narodowo-demokratyczny również wzywał do utopienia socyalisty. W korespondencyach „Robotnika" coraz częściej spotykamy się z opisami analogicznych objawów agitacyi N. D.

Literatura odezwowa Narodowej Demokracyi pełna jest frazesów, obliczonych na budzenie najniższych instynktów ciemnych mas. Oto np. wyjątek z odezwy N. D. w Pułtusku: „...Ci, co po knajpach przy kieliszkach ośmieszają Kościół Chrystusa i wiarę, nazywając to głupstwem, i wołają, by nie słuchać księży, chcą was wziąć za nos i wciągnąć do swego towarzystwa... Socyaliści są to zaprzańcy i oszuści. Oni za nic mają wiarę katolicką, za nic mają nasz Kościół święty, za nic Polskę, naszą ziemię żywicielkę... Patrzcie, bracia kochani, jak to socyaliści bluźnią Kościołowi świętemu, jak rozbijają polskie procesye narodowe, które wychodzą z kościołów, a poznacie ich wedle postępków".

Jako organizatorka kontrrewolucyi N. D. jest ogromnie czynna. Tworzy ona i rozszerza organizacyę robotników-łamistrejków w postaci „Narodowego Związku robotników", który wśród najciemniejszych odłamów proletaryatu szybko zyskuje zwolenników, gdyż N. D. w sposób demagogiczny wyzyskuje z jednej strony znużenie masy robotniczej wskutek przeciągających się strejków, a z drugiej wszystkie wybryki antypolskie panoszącego się esdekowstwa. Na wsi N. D. organizuje

walkę ze strejkami rolnymi. Wydział Ludowy N. D. rozesłał do swych organizacyj po wsiach okólnik, kończący się takim ustępem: „Polecić O. N. użyć wszelkich środków, żeby nie dopuścić do strejku i tworzenia się band (?), a w razie wybuchu rozpraszać strejkujących za pomocą miejscowych włościan...“

Dla pozyskania sobie wszystkich żywiołów reakcyjnych i zabezpieczenia ewentualnego poparcia sfer rządowych N. D. tłómaczy w swych organach, że strejk rolny, organizowany przez P. P. S., ma być tylko „przygrywką do walki zbrojnej“ („Myśl Polska“ N. 1). Organ ten pisze: „Cele ekonomiczne odgrywać tu będą rolę jedynie projektu i pobudki. W istocie zaś socyaliści dążą jedynie do tego, aby z fornali i parobków poformować kupy, nad któremi spodziewają się objąć komendę“.

W walce z objawami ruchu społecznego, zmierzającemi już nie do przewrotu jakiegoś, ale bodaj do pewnego, względnego polepszenia bytu mas pracujących, N. D. stawia sobie wyraźnie za cel wojnę domową. „Słowo Polskie“ pisze otwarcie, że należy zwalczać ruch — „Wszystkimi środkami, którymi społeczeństwo rozporządzać może, nie cofając się przed użyciem najostrzejszych... Lękamy się wzniecania waśni wewnętrznych, lękamy się walki bratobójczej... Ten rozkład sięga coraz szerzej, przenika coraz głębiej w rdzeń społeczeństwa. Ostatnia to już chwila do podjęcia energicznej walki z anarchią na śmierć i życie. Musi być ta walka bezwzględną, a nie trwóżmy się obawą, że to będzie walka domowa“.

Ci patentowani reprezentanci „jedności narodowej“, rzucając hasło „walki domowej“, przygotowywali się energicznie do kampanii wyborczej, mając nadzieję zawładnąć wszystkimi mandatami do Dumy z Królestwa.

Sytuacya sprzyjała im bardzo. Otoczeni aureolą prześladowań ze strony Skałona, mogli pozować na „obrońców kraju“ w oczach bezkrytycznego tłumu, idącego na lep frazesów. W swej reakcyjności społecznej, w swej nienawiści do wszelkich objawów ruchu poszli tak daleko, że mogli być pewni poparcia wszystkich żywiołów wstecznych. Bojkot wyborów, ogłoszony przez całą lewicę opozycyjną i rewolucyjną, ułatwił im ogromnie pracę. Szli więc do walki, ufni w zwycięstwo.

W ostatniej chwili zamąciło im poniekąd spokój niewczesne wyrwanie się Postępowej Demokracyi, która, pozazdrościwszy wawrzynów wyborczych kadetom rosyjskim, postanowiła wziąć udział w ostatnim akcie wyborów. Ale N. D. krzynęła: „żydzi chcą niedopuścić do wyborów Polaków!“ — i krzykiem tym popchnęła do urn wyborczych wszystkie swe rezerwy.

Na dzień wyborów zmobilizowane zostały zastępy bojowców narodowo-demokratycznych, którzy grozili rewolwerami i strzelali do tych, co próbowali zakłócić „harmonię narodową“, usiłując wpływać na wyborców. Za agitatorami socyalistycznymi urządzano nagankę — w kierunku najbliższego posterunku policyjnego, krzycząc: „buntownik! socyalista! nożowiec!“ Za zdarcie odezwy N. D. zastrzelono tow. Kulikowskiego, za zmięcie wciśniętej do rąk kartki N. D. zbito kijami jakiegoś studenta szkoły technicznej, a przy strzelaniu do uciekającego ciężko zraniono buchaltera Józefa Kochanowskiego.

Wogóle w używaniu rewolwerów w walce z przeciwnikami politycznymi nabywają coraz większej wprawy. Bojowcy N. D. strzelają już do socyalistów salwami, jak to było w fabryce Gerlacha i Pulsta na Woli, gdzie 40 narodowych demokratów oddało około 200 strzałów rewolwerowych do bezbronnych robotników.

O stanowisku przedstawicieli Narodowej Demokracyi w Dumie petersburskiej nie dużo da się powiedzieć. Rola utworzonego tam „Koła Polskiego“ była nawskróś fałszywą, albowiem przypadkowa koniunktura polityczna zmuszała je do taktyki, wręcz sprzecznej z samą istotą reprezentacyi polskiej. „Koło Polskie“ było reprezentacyą interesów klasowych właścicieli ziemskich przedewszystkiem, to też naturalnymi jego sojusznikami mogły być w Dumie grupy prawicy, grupy tak samo reakcyjne jak i przygniatająca większość członków „Koła Polskiego“. Tymczasem ci, najbliżsi pod względem zapatrywań społecznych „Koła“, posłowie rosyjscy byli wręcz wrogo usposobieni względem dążności autonomicznych Królestwa. Narodowi demokraci, uprawiający u siebie w domu politykę „czarnych secin“ w narodowo-polskim sosie, w Dumie musieli kokietować nie tylko kadetów, ale nawet trudowików. Wytwarzało to sytuacyę bardzo niemiłą, w której trwać było można jedynie dzięki niezdecydowanemu charakterowi ogólnego położenia politycznego i zupełnej nieznajomości stosunków polskich w kołach rosyjskich. Odgrywali tedy członkowie „Koła Polskiego“ w Petersburgu rolę postępowców i symulowali sojuszników kadeckich, jednocześnie zerkając w stronę hr. Heydena i jemu podobnych.

Kadetom „Koło Polskie“, reprezentujące sporą garść głosów, było potrzebne, to też utrzymywali z niem stosunki, ale ufności do niego nie mieli i lada chwila spodziewali się z jego strony zdrady. I tylko sprężystej komendzie, której ulegały kompletne zera polityczne z „Koła Polskiego“ — komendzie, wydawanej przez kierownictwo Narodowej Demokracyi, przypisać należy, że „Koło Polskie“ niezbyt popisywało się swym rzeczywistym, istotnym charakterem. Szare pionki z „Koła Polskiego“ robiły to, co im zakulisowi ich inspiratorowie z „Ligi“

nakazywali. Utrzymywali więc czucie z kadetami, choć ich serca cięgnęły ku skrajnej prawicy, i nawet oświadczyli się ustami p. Steckiego za reformą agrarną, którą Narodowi demokraci u siebie w domu nazywali (w „Dzwonie Polskim") „karkołomnymi projektami", „pomysłami, pozbawionymi zdrowego sensu" i t. d.

Niewiadomo, jak długo trwałaby ta komedya, gdyby w końcu rząd Dumy nie był rozpędził i nie położył jej w ten sposób kresu. Szlagoni i ich lokaje „fachów wyzwolonych" wraz z tresowanymi chłopami w rodzaju Manterysów i Nakoniecznych powrócili do kraju, ażeby tu całkowicie oddać się pracy tępienia ruchu rewolucyjnego. A w ślad za nimi szła pogarda wszystkich żywiołów postępowych, wzruszające westchnienie „Nowoje Wremia": „ach dlaczegóż nie mamy własnych Nowodworcewów!" i pochwały ministra Jermołowa, wielbiącego N. D. jako „jedyną partyę, która miała odwagę wystąpić do walki z socyalizmem i potępić teror polityczny".

Po rozpędzeniu Dumy Narodowa Demokracya staje się organizacyą, która doprowadza do najwyższego stopnia napięcia walkę ze wszelkimi objawami ruchu, skierowanego bądź to przeciwko rządowi, bądź też przeciwko kapitalistom wiejskim i miejskim. Obok Skałona i jego funkcyonaryuszy stają szeregi narodowo-demokratyczne. A cel ich jest wspólny — przynajmniej cel najbliższy — zduszenia tego, co rząd i narodowi demokraci nazywają „anarchią". Nie rozporządzając tymi środkami walki, jakie posiada rząd u nas, Narodowa Demokracya ucieka się do systematycznego używania teroru w najrozmaitszych formach.

Do walki z ruchem strejkowym w centrach fabrycznych N. D. użycza fabrykantom i wielkim właścicielom ziemskim swych oddziałów bojowych, które zastę-

pują im wojsko. Oddziały te pełnią służbę u fabrykantów jako straż, nie dopuszczająca agitatorów, rozpędzająca wiece, napadająca na robotników socyalistów, pomagająca usuwać ich z fabryk i t. d. Pisma socyalistyczne regestrują setki tych czynów organizacyi N. D.

W całem Królestwie Polskiem, a zwłaszcza w tych miejscowościach i zakładach, które udało się opanować narodowym demokratom, poczęto praktykować systematyczne wydalanie masowe robotników, podejrzanych o sympatye dla socyalistów. Wydalonych usuwają gwałtem bojowcy i „Sokoły" narodowo-demokratyczne. — W Pabjanicach od maja r. 1906 poczęto usuwać socyalistów ze wszystkich oddziałów fabrycznych, w których „narodowi robotnicy" stanowią większość. W Ozorkowie z fabryki Szlosserowkiej robotnicy-narodowcy łącznie ze zbrojnymi „Sokołami" z innych fabryk usunęli siłą socyalistów. W Łodzi wypadki wyrzucania robotników-socyalistów powtórzyły się wszędzie, gdziekolwiek udało się zagospodarować narodowym demokratom, jak np. w fabrykach Ossera i Birnbauma. — W Sosnowcu, Dąbrowie Górniczej i Zawierciu systematyczne wyławianie socyalistów i wyrzucanie ich na bruk z pomocą organizacyi N. D. stało się faktem powszednim. Słynny lokaut lubelski, gdzie fabrykanci pod naciskiem N. D. zamknęli wszystkie fabryki za skarcenie wyrzuceniem z nich morderców narodowo-demokratycznych jest jednym z jaskrawych ilustracyj działalności N. D. w kierunku tępienia socyalizmu w miastach.

A oto znów obrazek ze wsi. Poseł narodowo-demokratyczny, Nakonieczny, na czele zbrojnej bandy „Sokołów" strzela do strejkującej służby folwarcznej (w folwarku Maryanka w dobrach Garbowskich).

Teror wywierany jest nietylko na robotnikach i chło-

pach. Przedstawiciele inteligencyi, podejrzani o sympatye dla ruchu socyalistycznego, są pod naciskiem N. D. masowo usuwani z posad prywatnych w fabrykach, kopalniach, leśnictwach i t. d., a groźba śmierci w imieniu organizacyi N. D. należy jeszcze do łagodniejszych środków terorystycznych tej partyi.

Tej praktyce terorystycznej towarzyszy teorya, rozwijana w organach N. D., a mająca uzasadnić teror. „Dzwon Polski" pisze otwarcie: „Stosunek partyj socyalistycznych do społeczeństwa nie będzie stosunkiem obozu, prowadzącego walkę polityczną z innymi, ale stosunkiem ludzi, którzy moralnie oderwali się od społeczeństwa, jak odrywa się od niego renegat lub zbrodniarz zwyczajny".

Wyrzuciwszy poza nawias społeczeństwa socyalistów, publicyści N. D. uważali siebie za zwolnionych ze wszystkich więzów etycznych (przepraszam czytelników za zestawienie etyki z Narodową demokracyą) w stosunku do nich. Kłamstwo, oszczerstwo, denuncyacya świadoma — wszystko to jest bronią godziwą, skoro chodzi o socyalistów. Nie będę tu gromadził szeregu plugawych dokumentów rozbestwienia prasy narodowo-demokratycznej, przytoczę jedynie ostatni chronologicznie, a najbardziej może „pachnący" kwiatek z tej grzędy — ze „Słowa Polskiego" (Nr 433), zawierający denuncyacyę dwu-zaborową, jeśli się tak wyrazić można:

„W stosunku do ruchu rewolucyjnego w państwie rosyjskiem biurokracya austryacka odegrała bardzo dwuznaczną rolę. Transportowanie broni do Królestwa i Rosyi w ogromnych ilościach odbywało się przez Galicyę.

„Przez Podwołoczyska przeszedł nawet transport karabinów maszynowych. Fabryki rządowe sprzedawały broń i dostarczały nabojów w ilościach, wskazujących, że to nie mogą być zamówienia prywatne.

„W ostatnich dopiero czasach władze galicyjskie przeciw temu zareagowały i wydały rozmaite zarządzenia spóźnione. Bo dzisiaj rewolucyoniści rewolwerów i karabinów już nie sprowadzają, raczej sprowadzają je ci, którzy chcą z anarchią walczyć.

„Nie oskarżamy władz naczelnych w kraju o szkodliwe dla interesów narodowych pobłażanie robocie rewolucyjnej socyalistów w Galicyi. Bezczynność władzy wyższej znajduje usprawiedliwienie w nieudolności i demoralizacyi organów niższych.

„We Lwowie odbywa się zjazd rewolucyonistów polskich i rosyjskich przy współudziale stu kilkudziesięciu osób. Obrady trwają cały tydzień, bodaj nawet dłużej, i odbywają się w lokalu publicznym. O zjeździe rozprawiają głośno plotkarze polityczni po kawiarniach, bodaj nawet wróble na dachach świegocą, tylko policya nic o tem nie wie i dowiaduje się podobno dopiero w kilka tygodni później.

„Gdy się ten brak ciekawości zestawi z faktem asygnowania na owym kongresie 10.000 koron na „zjednanie“ urzędników i agentów policyjnych, budzą się mimowoli różne podejrzenia. Stwierdzają zaś je notorycznie znane nam fakty, że przy transportowaniu broni pomagali czynnie rewolucyonistom nawet żandarmi i zwłaszcza strażnicy skarbowi, ci ostatni, należący formalnie do organizacyi socyalistycznej“.

Kiedy na ten niesłychany dokument (według informacyi „Krytyki“ autorem jego jest p. Roman Dmowski) prasa socyalistyczna odpowiedziała wybuchem oburzenia, warszawski organ N. D. zaznaczył w artykule redakcyjnym z całym cynizmem: „Tu nie pomogą patetyczne dąsy i obłudne oburzenia. Możecie sobie panowie krzyczeć o denuncyacyach i o śledzeniu was. A my mimo wszystkiego nie przestaniemy wam patrzeć na

palce i paraliżować wam rąk, jak to już od lat z górą 20 czynimy".

Mamy tu więc czarne na białem przyznanie się, że N. D. nie cofnie się przed niczem w walce z socyalistami — nawet przed denuncyacyami, jak nie cofała się przed mordem.

Narodowa Demokracya stała się u nas tem, czem w Rosyi są organizacye „czarnych secin", „ludzi prawdziwie rosyjskich" i t. d. Brakuje jej tylko jednego — poparcia rządu — aby się zupełnie z niemi utożsamić. Że wcześniej czy później do udzielenia Narodowej demokracyi poparcia rządu dojdzie, to nie ulega wątpliwości. Że tak jest, o tem nie wątpi chyba dziś już nikt w społeczeństwie naszem, od skrajnych ugodowców, przelicytowanych przez N. D., aż do tej ostatniej włącznie.

„Zdaniem naszem — pisze ugodowe „Słowo" Nr 207 — należałoby wreszcie w kołach decydujących zerwać z dotychczasowym systemem podejrzliwości i zwrócić się z całą ufnością do społeczeństwa. Zważyć przecież trzeba, że olbrzymia większość naszego społeczeństwa, zainteresowana w przywróceniu porządku i spokoju, nie odmówiłaby swego współudziału w walce z anarchią, którą krzewi nieliczna względnie garstka rewolucyjnych żywiołów. Dzisiaj oczywiście, gdy i spokojna ludność stanowi przedmiot bezustannej nieufności ze strony przedstawicieli rządu, niepodobieństwem jest wymagać od niej tego współudziału i cały ciężar i wyłączny obowiązek walki z anarchią spoczywa na władzy".

„Społeczeństwo jednak — pisze dalej „Słowo" — jest wszędzie, a przedewszystkiem u nas masą niezorganizowaną, niezdolną do jakiejkolwiek energicznej, zbiorowej akcyi. Samo więc odwołanie się do społeczeństwa chybiłoby naturalnie celu. Akcyą samoobrony skutecznie

kierowaćby mogła jedynie organizacya, rozporządzająca odpowiedniemi środkami i siłami, i ciesząca się należytym wpływem i popularnością wśród narodu. Organizacyą taką jest u nas niewątpliwie Demokracya Narodowa.

„Dotychczasowa jego walka z rewolucyjnym, międzynarodowym socyalizmem, cała jego działalność w Dumie państwowej i po jej rozwiązaniu dowodzi, że stronnictwo narodowo-demokratyczne nie jest dziś stronnictwem rewolucyjnem, i że pozbawiona jest wszelkiej podstawy podejrzliwość, jaką żywić się zdają ku niemu i teraz jeszcze przedstawiciele władzy tutejszej. Po za tem jest ono jedyną w kraju naszym organizacyą, któraby z niejakimi widokami powodzenia podjąć się mogła zorganizowania walki z rewolucyjnym anarchizmem, skupienia naokoło sztandaru samoobrony wszelkich spokojniejszych i rozważniejszych żywiołów społeczeństwa. Naturalnie należałoby je uwolnić od wszelkich krępujących je więzów, przyznać mu zupełną swobodę działania i pozostawić wybór środków, jakie uzna za stosowne i właściwe"...

Zdanie to podziela w zupełności i ten były poseł narodowo-demokratyczny do Dumy, którego wynurzenie zakomunikował szerszej publiczności „Robotnik" w Nrze 173. Słowa jego brzmiały w sposób następujący:

„Bezwarunkowo zrobiliśmy w Dumie wiele. Kadetom popsuliśmy szyki w ich projektach rolnych; przez to sprawie polskiej nie zaszkodziliśmy, lecz przeciwnie pomogliśmy. Pokazaliśmy im kły, musieli uznać naszą siłę i mogliśmy wtedy liczyć na ich poparcie. Jednocześnie pertraktacye nasze z rządem w sprawie autonomii były też na dobrej drodze. Zamknięcie Dumy przerwało je. Nie wierzymy w rewolucyę rosyjską, ale, rozejrzaw-

szy się w stosunkach, przyszliśmy do wniosku, że Rosya na długo skazana jest na chaotyczne wybuchy w wojsku, rozruchy rolne i wrzenie w miastach. Rząd dla stłumienia tego wrzenia niema dostatecznej ilości wojska w Cesarstwie. Dla skutecznej akcyi musiałby ściągnąć wojsko z Królestwa, a uspokojenie Królestwa poruczyć komu innemu. Misyi tej chętnie podjęłyby się Prusy, ale jest to dla państwa, a ma się rozumieć i dla nas rzecz niepożądana, Prusy każą sobie drogo zapłacić za tę przysługę. Mogą z granic Królestwa już nie ustąpić lub przynajmniej zabrać część do Wisły. Otóż udało nam się prawie przekonać rząd, że my (t. j. N. D.) się tej misyi podjąć możemy — o ile otrzymamy autonomię. Przekonaliśmy rząd, że jesteśmy stronnictwem ładu i porządku, że cały naród z wyjątkiem drobnej części jest z nami, i że jako partya polityczna, posiadamy dość siły do walki z anarchią. Jesteśmy przygotowani na to, że po stłumieniu rewolucyi, rząd wszystkich obietnic nie dotrzyma. Ale to, co będzie musiał dać, stanowić będzie bardzo wiele i będzie podstawą do dalszej akcyi z naszej strony. Zresztą dane przyrzeczenie do czegoś obowiązywać go musi, a liczyć się z nami, jako z najsilniejszą w państwie partyą porządku, nakazuje też racya stanu. Zyskamy więc albo wszystko, albo w każdym razie bardzo wiele.

Na zapytanie interlokutora, w jaki sposób N. D. przeprowadzi uspokojenie kraju, p. poseł określił w bardzo prosty i szybki sposób „usmirenja“ Królestwa przez Narodową Demokracyę. „Jestem pewny, że spokój w kraju zaprowadzimy bardzo prędko. Z socyalistami załatwimy się w ciągu dwuch miesięcy najwyżej, może jeszcze wcześniej, wyplenimy ich doszczętnie. Urządzimy sądy polowe i głównych prowodyrów wystrzelamy. Mniej niebezpiecznych członków organizacyj socyalistycznych

popakujemy do więzienia — wtedy masa się uspokoi. Więzień nam najzupełniej starczy, bo nie będziemy działać po omacku, jak policya moskiewska. Narodowy Związek robotniczy i Sokoły będą nam wielce pomocne. One nam pomogą bezpośrednio wyłapywać i tępić socyalistów i dostarczą nieocenionych wskazówek, jakich policya moskiewska mieć nie może. To są robotnicy, którzy pracują w fabrykach, znają wszystkich swoich kolegów pracy i wiedzą o nich wszystko. Ręczę Wam, że w dwa miesiące skończymy z socyałami".

Zakończenie.

W rozdziałach poprzednich prześledziliśmy ewolucyę stronnictwa, które wyłoniło się z drobnej grupki patryotyczno-rewolucyjnej i po szeregu lat rozwoju stało się tem, czem dziś jest: organizacyą bezwzględnej reakcyi społecznej, nie cofającą się w walce z ruchem rewolucyjnym przed niczem, nawet przed mordem, nawet przed denuncyacyą. Widzieliśmy, jak z partyi, szykującej się do powstania, N. D. stała się konspiracyą, czekającą tylko skinienia rządu carskiego, aby pójść na jego usługi. Widzieliśmy, jak garstka demokratycznie usposobionych inteligentów z biegiem czasu urosła na szeroką organizacyę obrony interesów i przywilejów klasowych wielkich właścicieli ziemskich i fabrykantów. Widzieliśmy, jak z grupy wolnomyślnej N. D. z czasem przekształciła się na służebniczkę klerykalizmu, torującą drogę panowaniu duchowieństwa katolickiego w życiu kulturalno-społecznem kraju.

Dziś Narodowa Demokracya jest u szczytu potęgi. Klasy posiadające ją popierają, jako najgroźniejszego wroga dążności emancypacyjnych ludu. Kler stoi za nią,

gdyż przez nią utrwala swe panowanie nad nieuświadomionemi jeszcze masami. Oportunistyczna inteligencya oddaje w jej ręce instytucye oświatowe, umożliwiając jej w ten sposób wpływanie na młode pokolenie. I tylko czekać, kiedy rząd poczyni pierwsze kroki w celu pojednania się z N. D. i podzieleniu się z nią cząstką swej władzy.
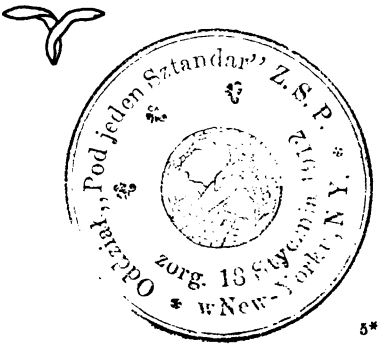
Narodowa Demokracya jest dziś tą siłą, przeciwko której muszą się sprzymierzyć wszystkie postępowe żywioły społeczeństwa naszego. Inaczej bowiem po zwycięstwie ruchu rewolucyjnego nad rządem możemy się spotkać oko w oko z wrogiem wewnętrznym, usiłującym cofnąć rozwój polityczny Polski o lat kilkadziesiąt. Musimy wytężyć wszystkie swe siły, ażeby paraliżować dalszy rozwój Narodowej Demokracyi. A głównym naszym orężem w tej walce powinno być zupełnie jawne, niedwuznaczne stawianie narodowych dążeń proletaryatu na gruncie niepodległościowym wraz ze spotęgowaną pracą kulturalną. Tą bowiem tylko drogą będziemy w stanie wyrwać masy z pod wpływów pseudo-patryotycznej demagogii N. D. i uczynić je nieprzystępnemi dla ogłupiającej działalności popieranego przez nią klerykalizmu.